GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA DNIA 15 KWIETNIA 1931

NR. 3 ROK I

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

KOMITET REDAKCYJNY: CZESŁAW BOBROWSKI redaktor, ALEKSANDER IVANKA, TADEUSZ ŁYCHOWSKI, JÓZEF PONIATOWSKI, KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

DWA TYGODNIE

Haute Silésie — mer Baltique.

Sprawa koncesji na wykończenie i eksploatację kolei Górny Śląsk — Gdynia przez finansową grupę francuską pod egidą Banque du Nord i koncernu Schneider-Creuzot wywołała z natury rzeczy olbrzymie zainteresowanie w całem społeczeństwie.

Zasadnicze rysy tranzakcji tej, niesłusznie traktowanej przez opinję jako operacja pożyczkowa, przedstawiają się w sposób następujący: między rządem polskim a francuskiem towarzystwem budowy i eksploatacji kolei w Polsce zawiera się umowa, mocą której finansowa grupa francuska otrzymuje koncesję na wykończenie i eksploatację dwuch odcinków linji kolejowej, łączącej Górny Śląsk z wybrzeżem morskiem Polski. Grupa francuska zobowiązuje się w tym celu do wypuszczenia obligacyj w przeciągu odpowiedniego okresu czasu na sumę nie mniejszą od miljarda (a właściwe przeszło miljarda) franków francuskich, które to obligacje, rzecz prosta, ulokowane będą na rynku francuskim. Cała ta tranzakcja gwarantowana jest finansowo przez rząd polski, który jednocześnie w pewnym stopniu ma udział w ewentualnych zyskach z eksploatacji wspomnianej kolei (podnosząc jednocześnie finansową odpowiedzialność za ewentualne straty w tej eksploatacji). Grupa francuska zwraca pozatem rządowi poniesione przezeń wydatki na budowę wspomnianej linji.

Techniczne przeprowadzenie tranzakcji tej składa się więc z dwuch części. Układ techniczno finansowy, regulujący stosunek faktyczny i prawny francusko-polskego towarzystwa wobec rządu polskiego, został już parafowany w Paryżu dnia 30 marca r. b. Pozostaje do przeprowadzenia część czysto finansowa tranzakcji a właściwie pierwszej transzy obligacyj, która ma być wypuszczona na rynek francuski już w najbliższym czasie (ustalenie kursu emisyjnego, oprocentowanie i t. d.) Rozumie się, iż z natury samej tranzakcji najważniejszą jest tutaj umowa techniczno - finansowa, która decyduje o przeprowadzeniu całej tranzakcji. Dlatego też mimo nieuregulowania dotychczas spraw czysto finansowych samo dojście do skutku tranzakcji należy uważać za przesądzone.

Nie trzeba dodawać, iż tranzakcja ta ma dla obu stron duże znaczenie. Dla Francji jest to pierwsze po wojnie wejście kapitału francuskiego do Polski w tak znacznych rozmiarach i pod tym względem utworzenie tow. kolejowego stanowi fakt kluczowy dla francuskiej akcji kredytowej w Polsce. Przy obfitości kapitałów we Francji i ostrożności, jaką kapitaliści francuscy zachowują wobec lokat zagranicznych, a w szczególności wschodnio-europejskich, tranzakcja kolejowa ma niejako znaczenie propagandowe i dydaktyczne dla dalszej akcji kapitału francuskiego w Polsce. Dla Polski poza znaczeniem gospodarczem wykończenia w najkrótszym czasie tak ważnej magistrali kolejowej, jaką jest kolej Górny Śląsk — wybrzeże morskie, tranzakcja otwiera i inne perspektywy. Stanowi ona również niewątpliwy zastrzyk kapitału do naszej rodzimej produkcji, zważywszy, iż całość materjału kolejowego wykonana będzie w Polsce.

Zanim, po ogłoszeniu warunków, omówimy tranzakcję szczegółowo, musimy podkreślić, że jest ona niewątpliwie dla Polski korzystna. Obawy przed „zcudzoziemczeniem" kolei w Polsce nie wytrzymują w tym wypadku krytyki. Porównanie zaś gospodarki naszych P. K. P. z gospodarką prywatnego towarzystwa będzie również nie bez korzyści. Nie gospodarczej strony zagadnienia nie omawiamy.

TADEUSZ ŁYCHOWSKI

ANSCHLUSS GOSPODARCZY A POLSKA

Konkretne niebezpieczeństwa zagrażające wywozowi naszych standartowych produktów narzucają konieczność odpowiedniej aktywności naszej polityki handlowej.

Minęło już pierwsze osłupienie, wywołane protokółem wiedeńskim, zapowiadającym zbliżenie celno-gospodarcze pomiędzy Austrją i Niemcami, i na całym świecie rozpoczęło się badanie „sine ira et studio" tego posunięcia. Państwa zainteresowane w mniejszym lub większym stopniu w układzie stosunków gospodarczych w centrum Europy, badana swe, rzecz prosta, prowadzą w dwuch kierunkach: co oznacza dla każdego z nich anschluss gospodarczy wraz z jego ewentualnemi konsekwencjami i czy się na tem czegoś nie traci, następnie zaś — o ile przewidywana jest strata — czy można anschlussowi przeszkodzić, a jeżeli nie można, to co należy uczynić ,aby złe jego skutki możliwie zniwelować?...

Opinja publiczna w Polsce nie wypowiedziała się dotychczas co do tego, jak, zdaniem jej, anschluss odbije się na gospodarczych naszych interesach.

Rezultat takiego ustosunkowania się opinji polskiej do tej — niewątpliwie najważniejszej sprawy, jaka zaszła w Europie od czasów traktatu wersalskiego, jest widoczny. Zagranica uważa, iż Polska przez „unję" niemiecko-austryjacką pokrzywdzona gospodarczo nie jest (otrzymujemy nawet za takie stanowisko od poszczególnych skandynawów i anglików pochwały za takie umiarkowanie...), bądź też nawet twierdzi się, iż Polska jest z anschlussu... zadowolona („Der deutsche Volkswirt" z dn. 3 kwietnia i inne głosy prasy zagranicznej). Zachowanie się polskiej opinji gospodarczej coraz silniej deformuje zwierciadło rzeczywistości.

Rozumiemy doskonale, iż *rząd polski* przed wypowiedzeniem ostatecznego swego słowa musi poważnie się zastanowić. Dla decyzji jego miarodajne będą względy nietylko gospodarcze. Protokól wiedeński jest wprawdzie umową gospodarczą, ale rezonans posiada w znacznej części par exellence polityczny. Tutaj zaś kombinacyj nasuwa się multum i „ostatnie słowo" powedzieć trzeba po dokładnem zbadaniu sprawy. Nie my zresztą na terenie politycznym jesteśmy przez porozumienie Berlina z Wiedniem dotknięci najsilniej. Dlatego też oglądanie się na rząd w wypowiadaniu swego zdania przez opinję gospodarczą kraju jest bezcelowe, bo z natury rzeczy stamtąd wyraźnych wskazówek chwilowo oczekiwać nie można. Do opinji tej zaś należy natomiast wykazanie w możliwie wyraźnych barwach tych wszystkich komentarzy jakie wobec zbliżenia gospodarczego austro-niemieckiego nasuwać się muszą, oraz poddanie tych środków zaradczych, jakich z *punktu widzenia gospodarczego* użyćby należało dla uniknięcia ewetualnych niepożądanych skutków wspomnianego porozumienia. Do tego trzeba jednak przedewszystkiem zdać sobie sprawę z samej istoty sytuacji.

Porozumienie gospodarcze Austrji i Niemiec (a właściwie jego zapowiedź, stanowiąca wyraźny zupełne „balon d'essai" wobec opinji europejskiej) nie spotkało takiego sprzeciwu, który możnaby uważać w chwili obecnej (sytuacja może się zmienić) za zdolny do przeszkodzenia dojściu jego do skutku. Pomijając rozważania czysto polityczne, które do zakresu naszych uwag oczywiście nie należą, powiemy tylko, iż wyraźny sprzeciw w gronie wielkich mocarstw krok austryjacko-niemiecki napotkał tylko we Francji, a i tam sytuacja wewnętrzno-polityczna nie sprzyja jakiemukolwiek „uderzeniu pięścią w stół", Należy zatem, zdaniem naszem, liczyć się z akcją berlińsko-wiedeńską, jako z faktem dokonanym, zwłaszcza, iż ci, którzy uważają dotychczas, że porozumienie może być rozsadzone od wewnątrz (opór poszczególnych gałęzi produkcji w obu krajach), nie zdają sobie widocznie sprawy z wagi wypowiedzenia przez oba rządy „A", za którem nolens volens musi iść „B" i t. d. jeśli się nie chce pogrzebać na długie lata sytuacji politycznej, zajmowanej przez oba zainteresowane państwa w Europie.

Licząc się zatem w ten sposób z „unją" austryjacko-niemiecką, Polska winna z punktu widzenia gospodarczego oceniać ją tak właśnie, jak badać ją zaczynają i inne kraje, a mianowicie zastanowić się, czy „unja" ta wprowadza jakieś zmiany w naszą sytuację gospodarczą, a jeśli zmiany te istnieją i są dla nas niekorzystne, jak należy znaczenie ich zniwelować? Na te pytania postaramy się na tem miejscu pokrótce odpowiedzieć.

Protokół wiedeński zawiera m. in. swemi postanowieniami klauzulę, głoszącą, iż w uzgodnieniach traktatów handlowych z państwami trzeciemi, które to uzgodnienie Niemcy i Austrja zobowiązują się przeprowadzić „na czas" t. j. przed ostatecznem wejściem w życie „unji" celnej, wyrówna się te różnice, które istnieją między obu państwami w zakresie ceł związanych lub zakazów wywozu i przywozu oraz innych przepisów z zakresu obrotu towarowego. Teoretycznie jest to zrozumiałe. Jeśli w Niemczech istnieje na dany produkt cło związane, w Austrji zaś na tenże produkt stawka celna jest autonomiczna(t. j. niezwiązana w żadnej umowie handlowej), trzeba przed zniesieniem cła na granicy austryjacko-niemieckiej na dany produkt wyrównać warunki celne, istniejące w zakresie tego produktu w obu krajach. Analogicznie, rozumie się przedstawia się srawa z zakazami przywozu.

Jakie to ma znaczenie dla Polski? W Niemczech stosuje się do polskich produktów hodowlanych bezwzględny zakaz „weterynaryjny", opierający się na sztucznie stworzonej presumcji, iż wszystkie produkty hodowlane Polski są „niepewne" pod względem zdrowotnym. Austrja takiego zakazu do Polski narówni ze wszystkiemi innemi państwami rzecz prosta, nie stosowała. Jeśli obecnie ma między Austrją i Niemcami zniknąć granica weterynaryjna, musi się uzgodnić stanowisko obu państw w tej sprawie. Albo Niemcy zaczną nas traktować

lepiej (na wzór Austrji) albo Austrja — gorzej (na wzór Niemiec). Inaczej stworzyłaby się w Austrji „dziura“, którą by polskie produkty hodowlane wlewały się do zamkniętych na innych odcinkach Niemiec. Rozumie się, iż, znając obecne nastawienie agrarjuszy niemieckich i austryjackich w polityce handlowej, możemy bezwzględnie spodziewać się nie polepszenia naszego położenia w Niemczech (nawet ewentualne przyjęcie przez Niemcy traktatu handlowego z Polską daje nam przecież tylko ograniczoną możność penetracji do Niemiec w zakresie nierogacizny) ale pogorszenia sytuacji naszego wywozu hodowlanego w Austrji. A pamiętać trzeba, iż wywóz samych tylko zwierząt żywych do Austrji wart był w 1930-ym roku zgórą 72 milj. zł. (w 1929 r. — 79 milj. zł.), czyli 32% wartości wpwozu do Austrji a niemal 3% ogólnego naszego wywozu.

Nie będziemy na tem miejscu wdawali się w dalsze szczegóły. Zaznaczmy tylko, iż nawet w wypadku, gdyby Austrja nie wprowadziła w najbliższej przyszłości, celem upodobnienia się do Niemiec weterynaryjnego zakazu wobec Polski, cała konfiguracja stosunków polityczno - handlowych między Polską i Austrją wygląda po zobowiązaniu się Austrji i Niemiec do rokowań o przyszłe traktaty wspólnie wysoce niepokojąco. Po wygaśnięciu w dniu 1-ym lipca r. b. traktatu handlowego między Austrją i Jugosławją cło na nierogaciznę podskoczy w Austrji z 18 kor. do 45 kor. poza pogorszeniem się warunków tego wywozu i w innych punktach. Jakże trudno będzie rokować z Austrją o ustalenie możliwych dla nas warunków na rynku austryjackim, skoro stać będą za nią negocjatorzy niemieccy...

Ale nie dość na tem. W Niemczech istnieje obecnie zakaz tranzytu polskich produktów hodowlanych. Rozumie się, iż w wypadku wprowadzenia przez Niemcy w życie traktatu z Polską zakaz ten upada. Chwilowo jednak pozostaje on w mocy, a osobiście niebardzo wierzymy, iż Niemcy traktat z Polską w najbliższym czasie ratyfikują. Jeśli zaś Austrja rozciągnie na siebie również takiż zakaz tranzytu hodowlanego z Polski, możemy mieć niewątpliwie duże nieprzyjemności.

Tyle — co od produktów hodowlanych. Drugiem głównem zagadnieniem wywozowem nasuwającem się z okazji rozważań nad „unją“ austryjacko-niemiecką, jest sprawa węgla. Niemcy posiadają, jak wiadomo, ogólny zakaz przywozu węgla, z którego dla Polski wyjątków nie robią wcale (w traktacie z Niemcami, o ile wejdzie w życie, mamy uzyskany tylko pewien — dość wysoki zresztą — kontyngent wywozowy). Austrja jest wielkim rynkiem zbytu dla naszego węgla, którego w 1929-ym wywieźliśmy tam za 102 milj. zł. (przeszło 26% ogólnego naszego wywozu węgla), w 1930-ym r. — za 80 milj. zł. Już obecnie odzywają się w prasie niemieckiej głosy, iż Austrja powinna rozciągnąć na swe granice również bezwzględny zakaz przywozu węgla. I tu zatem grozi nam niebezpieczeństwo utraty rynku wzgl. zmniejszenia naszej ekspansji po okupieniu ewentualnie znacznemi ustępstwami możności częściowego utrzymania się w Austrji.

Wszystko to są, rozumie się, jeszcze niepokoje wysoce mgliste i nieoparte na żadnych trwałych przesłankach poprostu dlatego, iż nie wiemy, co Austrja w toczących się obecnie technicznych rokowaniach z Niemcami postanowi. Niebezpieczeństwo jednak istnieje i trzeba mu patrzeć prosto w oczy. Sprowadza się ono w zasadniczych punktach (zakładając ewentualność najgorszą) do następujących trudności:

1). utrata rynku austryjackiego dla nierogacizny i węgla (6% wartości naszego ogólnego wywozu), co zwłaszcza wobec obecnych trudności zbytu nierogacizny (podniesienie ceł np. w Czechosłowacji) jest szczególnie kłopotliwe,

2). groźbą utraty tranzytu dla produktów hodowlanych przez Austrję do Włoch (gdzie wartość wywozu zwierząt w 1930 r., kiedy wywóz ten dopiero się rozpoczął, wyniosła już ponad 3,5 milj. zł. oraz do Francji, gdzie wywieźliśmy mięsa wieprzowego i baraniego za niemal 2 milj. zł. w 1930 r.

Nie pretendujemy bynajmniej do ścisłości w tem znaczeniu, iż są to jedyne trudności gospdoarcze, jakie czekają nas ewentualnie po anschlussie. Być może, iż znajdują się i inne. W każdym razie te właśnie rzucają się poprostu w oczy i dla nich właśnie należałoby poszukać „remedium“ w wypadku, gdyby istotnie stały się faktem dokonanym. Po tem stwierdzeniu stanu faktycznego pozostaje nam odpowiedzieć na drugie postawione przez nas pytanie — jakich należy użyć środków zaradczych dla zniwelowania tych szkodliwych skutków „unji“ austryjacko - niemieckiej, o ile one w całej pełni wystąpią? I tutaj dawać odpowiedzi ostatecznej nie sposób. Niewiadomo bowiem, jakie elementy polityczne odegrają w poczynaniach naszych rolę ostateczną, pozatem zaś — czy istotnie wszystkie nasze obawy sprawdzą się w całej pełni. W każdym razie ogólne wytyczne nasuwają się nam w tej dziedzinie zupełnie wyraźnie.

Stwierdzć przedewszystkiem trzeba, iż jesteśmy w tym wypadku dotąd objektem nie zaś subjektem polityczno - handlowych przemian w centrum Europy. Niemcy i Austrja są w ofensywie, my zaś mamy zamiar ofensywie tej przeciwdziałać. Nie wiemy więc nietylko tego, czy atak na danym odcinku nastąpi, ale *kiedy* nastąpi. Nie wiemy pozatem, czy nie zajdą zmiany zasadnicze, w znacznej mierze odciążające konieczność użycia środków o maksymalnem napięciu (wprowadzenie w życie umowy polsko-niemieckiej przez Niemcy, odpowiednie znegocjowanie nowej umowy polsko-austryjackiej i t. d.) Musimy więc z konieczności w naszych wytycznych wziąć najwyższy djapazon i rozumować tak, jakby walka miała rozgorzeć na całej linji.

A więc przedewszystkiem, jak wspomnieliśmy, należy spróbować uregulować w odpowiedni sposób nasz stosunek traktatowy z Austrją, który (i bez anschlussu) w dziedzinie wywozu nierogacizny stanie się po dniu 1-ym lipca zupełnie nie do wytrzymania. Rokowania te — zgóry wiadomo — będą niełatwe. Niemcy, nie mając w swoim traktacie z Polską celnych zniżek konwencyjnych na produkty przemysłowe, sięgną po nie niewątpliwie „poprzez Austrję“. Z drugiej strony grożą wspomniane przez nas rozciągnięcie na Austrję zakazów węglowego i weterynaryjnego oraz zamknięcie tranzytu hodowlanego. O ile dojdzie się do porozumienia, tem lepiej. Trzeba jednak przygotować się „na wszelki wypadek“, gdyby porozumienie było nie do osiągnięcia.

Wówczas nie pozostaje nic innego jak tylko konsekwentnie przeprowadzaną polityką umów dwu-

stronnych stworzyć sobie takie nowe rynki zbytu (lub rozszerzyć istniejące), które by zniwelowały straty, poniesione przez nas na rynku austryjackim. Nie sądzimy, aby niebezpieczeństwo można było zażegnać kombinacjami „bloków“ politycznych opartych o dobre chęci i sympatje, ale pustych, jeśli chodzi o realne interesy gospodarcze. Anschluss jest sam zbyt realną umową, aby można mu było przeciwdziałać papierowemi rezolucjami w Genewie lub gdzieindziej.
Nasuwa się tutaj myśl dzisiejszej umowy gospodarczej z Czechosłowacją. Jest ona niewątpliwie uzasadniona i gospodarczo, i politycznie, motywy jednak polityczne stanowczo dominują zbyt silnie. Nie znaczy to, aby nie starać się o rozwinięcie tego projektu, gdyż zasługuje one z wszechmiar na poparcie. Inna rzecz, iż właśnie w tych dziedzinach gdzie rynek austrjacki grozi nam zamknęciem (produkty hodowlane i węgiel) w Czechosłowacji znajdzie się przeciwko udzieleniu Polsce specjalnych przywilejów bardzo silny opór. Oczywiście, iż wyniku posunięcia przesądzać w tej chwili nie sposób.
Należy jednak iść i innemi drogami. Rokowania z Wielką Brytanją powinny nam przynieść zabezpieczenie jej celnego status quo na produkty standartowe naszego wywozu, a przedewszystkiem bekony. Tutaj znajdziemy upust na część tej nierogacizny, której wywóz do Europy centralnej staje pod znakiem zapytania. Znakomity rozwój wywozu bekonów do Anglji (w styczniu 1930 — za 3,5 milj., w styczniu 1931 — za 7,9 milj., w lutym 1931 — za 8,3 milj. zł.), powstawanie nowych wytwórni bekonowych w kraju itd. może rozwiązać częściowo problemat „świń“, który staje się coraz to cięższy w polskiej polityce handlowej. Specjalnie w stosunku do Anglji pamiętać trzeba, iż, jakkolwiek rząd Labour Party preferencyj celnych w zakresie środków żywncśoi napewno nie wprowadzi, to jednak rząd ten bynajmniej nie jest wieczny, poglądy zaś partyj konserwatywnej na problemat ceł w Anglji są dostateczne znane.
Specjalną uwagę należałoby zwrócić na rynek francuski. Tutaj otwierają się przed nami szerokie możliwości zarówno w dziedzinie wywozu zwierząt żywych jak i mięsa a wreszcie i węgla. Odpowiednie zbliżenie gospodarcze polsko - francuskie poza stroną polityczną niewątpliwie idzie po linji interesów gospodarczych obu krajów.
Przerzucając się w ten sposób na rynki zachodnio-europejskie i udzielając tym państwom specjalnych korzyści na naszym rynku (wszystkiemi możliwemi drogami formalnemi, jak kontyngentami celnemi, preferencjami celnemi, ewentualnie cłami morskiemi itd.), rozpoczynamy aktywne przeciwdziałanie blokowi Mitteleuropy, toczącemu się powoli i groźnie na południowy-wschód naszego kontyngentu — ku naddunajskim obszarom rolniczym. Ta strona anschlussu wymaga zupełnie osobnego omówienia, gdyż jest „ein Kapitel für sich“ zarówno pod względem politycznym jak i gospodarczym. W oparciu o Czecdosłowację zyskujemy niewątpliwie cennego sojusznika tej akcji. Rynki zachodnio-europejskie (a nie należy zapominać tutaj i o wolno-handlowych rynkach skandynawskich) posiadają dla nas olbrzymie możliwości. Wiążąc się ponad „regjonalnemi“ tworami niemieckiemi, opartemi o światopogląd najskrajniejszego nacjonalizmu i imperjalizmu gospodarczego, z dalszemi terytorjalnie ale bliższemi ideologją gospodarczą państwami, zaspokoić możemy doraźne swe potrzeby w zakresie wywozu, kurczącego się na terenie Europy środkowej, jednocześnie zaś przyczyniamy się niewątpliwie do zwycięstwa idei zbliżenia gospodarczego między-europejskiego, które jedyne dać może normalny ustrój gospodarczy naszemu kontyngentowi w dalekiej przyszłości.

JÓZEF PONIATOWSKI

POLITYKA GOSPODARCZA A PRZESILENIE ROLNICZE

Polityka gospodarcza Państwa nie posiada środków decydowania o przebiegu konjunkturalnym. Może jedynie łagodzić skutki przesilenia. Jej przecenianie i nadużywanie mogłoby dać tylko wyniki ujemne.

Zadanie, jakie w chwili obecnej szeroka opinja stawia polityce gospodarczej, daje się ująć w krótką formułę „walka z kryzysem“. Rzecz prosta od szerokiego ogółu nie podobna domagać się bliższego sformułowania celów do jakich na tej drodze dążyćby należało, natomiast dla polityka gospodarczego sformułowanie takie jest niezbędne, zdecyduje ono bowiem nietylko o wyborze metod, ale i o zakresie i charakterze działania. Skonkretyzowanie o jakiem mowa, osiągnąć się daje na prostej drodze zorjentowania się co do środków, jakiemi w walce z kryzysem rozporządzać można.
Określenie możliwości modyfikowania przebiegu zjawisk gospodarczych w drodze odpowiedniej polityki ma równe znaczenie dla chwili bieżącej, jak i dla planowania na dalszą metę. Jest rzeczą pierwszorzędnej doniosłości, ażeby nad konkretna pracą nie ciążyła atmosfera „wysokiego napięcia“, nie ciążyło przekonanie, że od wydania takiego lub innego zarządzenia zależy dalsze trwanie lub likwidacja kryzysu. Jeszcze bardziej niebezpiecznem byłoby niedocenianie efektu ewentualnych zarządzeń, a zwłaszcza zawsze możliwego efektu ujemnego. Nawiasem dodać należy, że osiągnięcie tego ostatniego efektu jest w polityce gospodarczej z reguły łatwiejsze od osiągnięcia wyników dodatnich i że granica ujemnej skuteczności tej polityki jest rozleglejsza od granicy skuteczności dodatniej.
Być może, że zjawisko przeceniania, albo niedoceniania znaczenia polityki gospodarczej ma charakter falowy. Obecnie, w każdym razie, o niedocenianiu tego znaczenia niema mowy, jest ono pow-

szechnie przeceniane ,tak w Polsce, jak i na całym świecie, tak przez laików, jak i przez czynniki decydujące o polityce gospodarczej. W Polsce zjawisko to wydaje się szczególnie jaskrawe, wskutek naszej notorycznej skłonności do przerzucania na Rząd odpowiedzialności za wszystko co się dzieje w życiu publicznem, a często i w prywatnem. Skłonność ta wywołuje zkolei po stronie Rządu pewną przesadę w braniu na siebie odpowiedzialności, pewne lekceważenie albo niedocenianie pozostałych czynników kształtujących życie społeczne. Czynniki te, o znaczeniu rosnącem albo zamierającem stopniowo, są z reguły mniej dostrzegalne od zarządzeń państwowych, których działanie zaczyna się nagle, jest publikowane, komentowane przez prasę, stanowi przedmiot walki, a zatem uwydatnia się z całą jaskrawością.

W niektórych dziedzinach przecenianie skuteczności polityki gospodarczej graniczy z psychozą. Tu pięknym dla patologa społecznego przykładem jest stosunek społeczeństwa do obrotu zewnętrznego zbożem. Wystarczy przejrzeć prasę rolniczą, a nawet i ogólną, albo sprawozdania z rozlicznych zgromadzeń rolniczych, aby się przekonać, że zjawiska z dziedziny importu albo eksportu są rozważane jakby nie były z natury rzeczy niczem więcej jak tylko konsekwencją tego, co Rząd zrobił, albo — czego zaniedbał zrobić. „Zbędny import zboża przez rząd p. Bartla na wiosnę 1928 r. spowodował nadmierną podaż w jesieni", „Rząd pozwolił jeszcze w lipcu 1930 r. na import pszenicy, co pogłębiło kryzys" — te niedorzeczne dla każdego ekonomisty zdania są powtarzane już nawet nie jako hipotezy, ale jako dogmaty. Ktoby ośmielił się zauważyć, że import jest zjawiskiem normalnem w okresach niedostatecznej podaży krajowej, że jego hamowanie jest w swej istocie czemś równie sztucznem, jak hamowanie eksportu, że Polska od jesieni 1928 r. stosuje prawie prohibicję celną do przywozu zbóż, — ten z pewnością spotka się z posądzeniem, że jest wrogiem rolnictwa, a zapewne i ukrytym wyznawcą prokonsumenckiej polityki p. Szwalbego. Najostrzejsze zarzuty z powodu rzekomo niedostatecznego interwencjonizmu zbożowego padają oczywiście z tych samych ust, które w okresie dobrej konjunktury miotały najcięższe obelgi pod adresem „etatyzmu" i „krępowania życia gospodarczego przez Państwo".

Trudno utrzymywać, jakoby w pogłębianiu omawianej psychozy czynniki odpowiedzialne za państwową politykę zbożową były bez winy. Kilkuletni (z przerwami) okres reglamentacji obrotu zbożem stwarzał oczywiście sugestję, że wszystko, co się dzieje na rynkach zbożowych, dzieje się z woli Rządu. Inspirowane komunikaty prasowe pogłębiały to przeświadczenie. Niżej podpisany usiłował wprawdzie wykazać[1]), że nawet w okresie ścisłej reglamentacji przebieg wydarzeń rynkowych był prawie ten sam, jakiego należałoby oczekiwać przy wolnym obrocie, a tezy i argumenty jego pracy nie były, o ile mi wiadomo, publicznie kwestjonowane, ale powyższe zjawisko da się łatwo wytłumaczyć tem, że pracy tej wogóle nie czytano. Późniejszy okres, kontyngentowanego premjowania wywozu, należy ponownie uznać za *sui generis* reglamentację, ale i tu nacisk podaży w krótkim czasie zmusza do bardzo liberalnego wykonywania przepisów. Gdy dodać perjodyczne informowanie społeczeństwa, że wszelkie zwyżki cen są wynikiem celowej akcji P. Z. P. Z., akcji z pożytkiem *zastępującej*, ale wszak tylko *zastępującej* niedorozwinięty handel prywatny i spółdzielczość, — trudno się dziwić brakowi samodzielnej myśli, któraby poza skorupą jaskrawych wydarzeń, odbywających się na powierzchni życia gospodarczego, usiłowała sięgnąć głębiej i poznać istotne tych wydarzeń przyczyny.

Mówiąc o polityce gospodarczej w związku z kryzysem rolniczym mamy zazwyczaj na myśli przedewszystkem trzy dziedziny: 1) wpływ na ceny, 2) politykę kredytową, 3) politykę podatkową.

Idea bezpośredniego regulowania cen przez organy władzy pokutuje już, jak się zdaje, w niewielu tylko umysłach i nic nie zmusza do poważnego brania jej pod uwagę. Wśród środków pośredniego odziaływania na ceny Państwo rozporządza przedewszystkiem potężną bronią *polityki celnej*. Ochrona celna uratowała, jak wiadomo, poziom produkcji rolnej krajów europejskich przed falą taniości rozchodzącą się z Ameryki w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia. Dla Polski znaczenie ceł rolniczych jest jednak nieporównanie mniejsze, niż dla krajów przemysłowych, ponieważ większość produktów rolnych posiadamy w nadmiarze, regulatorem ich cen nie jest zatem cena importowa. Wyjątek stanowią tłuszcze roślinne i zwierzęce, niektóre surowce, niektóre nasiona, w niektórych latach także zboża. Cła zbożowe zasługują na szersze omówienie, wszakże dla interesującego nas tu zagadnienia — walki z kryzysem — wystarczy zaznaczyć, że Polska zastosowała już dla wszystkich zbóż głównych stawki prohibicyjne, a zatem dalszemi środkami w tej dziedzinie nie rozporządza. Zatrzymanie importu ważnych surowców dla przemysłu (wełna, skóry, egzotyczne surowce tłuszczowe) wywołałoby dla całości życia gospodarczego szkody natychmiastowe i głębokie, dając rolnictwu korzyści mniejsze i odległe. Przywóz nasion jest w znacznej części potrzebny dla samego rolnictwa, możliwość niewielkiej jego redukcji jest kwestją sporną. Pozostaje, praktycznie biorąc, siemię lniane, nierafinowane tłuszcze roślinne i smalec. Ten ostatni od pół roku do Polski nie przychodzi, nie mając przy nadprodukcji tłuszczów krajowych i stawce celnej wynoszącej 40 — 50% ad valorem (100 zł. od 100 kg.) zdolności konkurencyjnej. Zagadnienie dostateczności lub niedostateczności zapory celnej dla smalcu wypłynie ponownie dopiero przy poprawie stosunków rynkowych, t. j. gdy ceny odpowiednio wzrosną.

Sprawa zwiększenia stawek dla nierafinowanych tłuszczów roślinnych jest obecnie aktualna w związku z powstaniem przemysłu tłoczącego i ekstraktującego tłuszcze w Polsce, ale słuszny postulat przejścia z importu półproduktów na import surowców jest niemal obojętny dla rolnictwa i niewielką tylko ulgę może mu przynieść. Wreszcie jest jasne, że ochrona siemienia lnianego nie może polegać na gwałtownem zamknięciu dowozu, przy niedostatecznej jeszcze produkcji krajowej. Umiarkowana ochrona w tej dziedzinie stanowi jedyny bodaj realny postulat celny rolnictwa, który może

---

[1]) W pracy, ogłoszonej w r. 1929 jako Nr. 7 „Monografij i przyczynków naukowych" Instytutu Badania Konjunktur Gosp. i Cen.

nieco ułatwić przetrwanie kryzysu pewnej liczbie gospodarstw w kilku województwach.

Premje wywozowe we wszelkich formach są również środkiem regulowania cen. System premjowania, wybór objektów polityki premjowej są sporne, natomiast bezspornie trudno liczyć, by Państwo mogło w okresie kryzysu także i finansowego zwiększyć sumy asygnowane na ten sposób podtrzymywania cen. Może dałoby się zwiększyć ich skuteczność bez zwiększenia ofiar, ale zapewne żaden optymista nie będzie utrzymywał, że potrafi drogą modyfikacyj systemu premjowania radykalnie poprawić stosunki rynkowe.

Można wreszcie wpływać na położenie rolnictwa poprzez obniżenie cen artykułów nabywanych. Doraźna akcja w tym kierunku została niedawno przeprowadzona i nie sądzę, by ktokolwiek poważnie pragnął jej powtórzenia. Akcja zaś na dłuższą metę, poprzez usprawnienie życia gospodarczego, nie może w żadnym razie przezwyciężyć obecnych trudności konjunkturalnych.

Polityka kredytowa może odegrać potężną rolę właśnie o charakterze konjunkturalnym, rolę dodatnią, lub ujemną, jeżeli opiera się o zdolność emisyjną. U nas Państwo nie rozporządza, jak wiadomo, zdolnością emisji banknotów, a emisja państwowych i półpaństwowych papierów wartościowych jest silnie ograniczona możnością ich umieszczenia. Liczyć się przytem należy z bezwzględną koniecznością uniknięcia posunięć, które mogłyby nosić charakter inflacji. Możność uzyskania długoterminowych pożyczek zagranicznych na warunkach zapewniających rolnikom możność opłacenia procentów i rat umorzeniowych nie może być przewidywana na najbliższą przyszłość. W granicach zaś istniejących możliwości niewątpliwie trzeba położenie łagodzić, przedewszystkiem przez odsuwanie terminów zalegających płatności, co zresztą jest dokonywane z niemałym wysiłkiem ze strony Państwa. Tą drogą można odwlekać katastrofę gospodarstw, w nadziei, że tymczasem nastąpi poprawa położenia, co wcale nie jest wyłączone. Ale na to, by spowodować poprawę położenia finansowego wsi trzebaby środków, których Państwo nie posiada. Stąd nie wydaje się już konieczne rozważanie, czy taka poprawa sztucznie wywołana przez zastrzyk kredytu byłaby trwała. Najbliższem zadaniem doraźnem polityki kredytowej będzie, jak się zdaje, niedopuszczanie, by rolnicy byli zmuszeni nawet w razie nieurodzaju do wyrzucenia ogromnej części zboża na rynek już w miesiącach jesiennych. Spełnienie tego trudnego zadania jest wszystkiem, czego na chwilę obecną można wymagać od polityki kredytowej.

Polityka podatkowa posiada niewątpliwie minimalne możliwości, jeśli chodzi o walkę z kryzysem. Ogólne znaczne odciążenie społeczeństwa, jak to wykazała debata budżetowa, jest niemożliwe. Reforma systemu podatkowego jest niezbędna, ale nie może oznaczać przerzucenia znacznej części podatków, przypadających od rolnictwa, na inne grupy społeczne i to w okresie przesilenia ogólnogospodarczego. Podatki bezpośrednie od rolnictwa już obecnie wpływają bardzo skąpo, a ich prolongaty stanowią raczej gałąź polityki kredytowej. Podatków zaś pośrednich nie mógłby się wyrzec żaden minister skarbu w okresie trudności budżetowych.

Poza omówionemi szkicowo trzema dziedzinami istnieją inne, które nawet, jak polityka traktatowa, mogą mieć w zasadzie dla likwidacji kryzysu pierwszorzędną doniosłość, ale w konkretnych warunkach chwili bieżącej nie wydaje się, by z tej strony należało oczekiwać rozwiązania trudności.

Rozpatrzenie, nawet tak pobieżne, zakresu działania stojących do dyspozycji polityki gospodarczej środków pozwala na stanowcze zaliczenie do złudzeń możliwości zlikwidowania przez tę politykę przesilenia rolniczego. Cele, do których polityka gospodarcza powinna dążyć w chwili obecnej w zakresie bezpośredniej walki z kryzysem muszą się ograniczać do łagodzenia jego przebiegu i następstw, oraz ułatwienia likwidacji przesilenia, gdy objektywne przyczyny umożliwią poprawę. Dla osiągnięcia tych celów nie wolno popełnić nic, coodbijałoby się ujemnie na rozwoju naszej struktury gospodarczej.

JÓZEF WOJTYNA

HANDEL W POLSCE

Podniesienie handlu na wyższy poziom uwarunkowane jest, w pierwszym rzędzie, zmianą nastawienia psychicznego w społeczeństwie i wybudowaniem szerokiego programu polityki państwa w dziedzinie wymiany.

Każde z naszych podstawowych zagadnień gospodarczych miało swój okres, w którym stanowiło centralny punkt naszej polityki gospodarczej. I tak mieliśmy już okres polityki prokonsumenckiej i społecznej, okres protekcjonizmu przemysłowego, polityki walutowej, budżetowej, interesu społecznego (etatyzm, uspołecznianie gospodarki prywatnej), okres protekcjonizmu rolnicz., obecnie zaś wchodzimy w fazę zwrotu ku ochronie gospodarki prywatnej (odwrót od etatyzmu, obniżanie świadczeń publicznych). Na tej drodze do syntetycznej myśli gospodarczej brakło jednak jednego z najistotniejszych etapów — a mianowicie handlu. Zagadnienie organizacji wymiany, powiedziałbym — obiegu krwi w naszym organiźmie gospodarczym, nie było nigdy postawione ani przez Państwo, ani przez społeczeństwo w sposób odpowiadający jego wadze. Widoczne jest, że historyczna animozja do „łokcia i funta" zwycięsko przetrwała próbę bolesnych doświadczeń politycznych i gospodarczych. Dzisiejszy stosunek Państwa do kupca jest niemal wyłącznie podatkowy. Zdaje się, że jedynem pozytywnem posunięciem Państwa w stosunku do handlu w wielkim stylu jest budowa Gdyni. Fakt ten bowiem o-

ceniać należy nietyle z punktu widzenia eksportu i importu, ile z punktu widzenia ogólnego rozwoju handlu, gdyż, jak nas historja uczy, wielki i silny handel wyrasta nie w ciasnych ramach rynku wewnętrznego lecz na szerokiej płaszczyźnie międzynarodowej. Gdynia jest właśnie próbą naprawienia błędu historycznego, dzięki któremu zepchnięto nas z szerokiej areny światowej na ciasne podwórko wewnętrznych, minjaturowych interesów gospodarczych i politycznych i skazano na anemję nasz z natury zdrowy organizm gospodarczy, w pierwszym rzędzie handel. Gdynia będzie jednakże oderwanym od życia fragmentem, o ile w ślad za tą inicjatywą nie pójdzie zakrojony na jej skalę program naprawy warunków, w których nasz handel pracuje.

Dzisiejsze warunki nie tylko nie sprzyjają modernizacji naszego handlu, lecz obniżają jego poziom. W warunkach tych niema miejsca nawet dla nowoczesnych urządzeń natury handlowo-technicznej. Giełdy nprz. — ten wykwit zachodniej kultury handlowej, prowadzą u nas anemiczny żywot, bo poza nielicznemi wyjątkami brak nam firm, któreby dorastały do giełdowych metod obrotu towarowego i któreby odczuwały potrzebę istnienia tej instytucji.

Dla zobrazowania stanu, w jakim się nasz handel znajduje zwrócę uwagę na kilka charakterystycznych cyfr z dziedziny jego struktury, oraz na niektóre fragmenty z zakresu jego organizacji technicznej i zawodowego przygotowania kupiectwa.

Według oceny Instytutu Badania Konjunktur Gosp. i Cen liczba osób żyjących z handlu i komunikacji (z wyłączeniem poczt i kolei) wynosiła w 1917 r. 1.922.1 tys. co stanowi 6,4% ogółu ludności. W Niemczech odsetek ludności handlowej wynosi 11,4%. Jakolwiek w stosunku do ogółu ludności u nas jest prawie o połowę mniej handlujących, niż w Niemczech, to jednak obroty na jednostkę handlującą są u nas o połowę przeszło mniejsze niż w Niemczech. Na 1.389 tys. podatników niemieckich przypadało w 1927 r. 96 miljardów zł., a na 427 tys. podatników polskich w 1928 r. 13,8 miljardów zł. obrotu. Na jednostkę wypada w Niemczech 69 tys. zł., a w Polsce 32 tys. zł. obrotu. W Polsce 71,4%, a w Niemczech 36,1% ogółu handlujących należy do drobnego kupiectwa.

Ogólna ilość przedsiębiorstw handlowych w Polsce wynosiła według danych G. U. St. w 1924 r. 391.5 tys., a w 1929 r. 446,4 tys.[1]) Przy wzroście ogólnej liczby przedsiębiorstw obniża się ilość firm I i II kategorji. Zmiany jakie w tym zakresie dokonały się w latach 1924 — 1929 obrazuje poniższa tabelka (w tys.):

Kategorje przedsiębiorstw handlowych w/g świadectw przemysłowych.

	I	II	III	IV
1924	3.2	44.1	207.9	136.4
1928	1.1	35.6	219.0	190.9
1928	1.1	38.9	229.6	176.9

Drobny handel rozrósł się, jak z tego widać, w ciągu 5 lat o 60 tys. przedsiębiorstw.

Obrót na jedno przedsiębiorstwo (w tys. zł.):

Kategorje	I	II	III	IV	Przeciętnie
1924	736	102	19	7	30
1929	1.883	168	21.5	8.5	34

Zastanawiające są obroty IV kategorji wynoszące 7 — 8.5 tys. zł. rocznie.

Cóż oznacza ten proces rozdrabniania handlu? Jest to niezawodne objaw upadku i dezorganizacji. Kramik o obrocie 7, a nawet 20 tys. zł. rocznie nie podpada pod pojęcie handlu w ekonomicznem tego słowa znaczeniu. Rola tej kategorji kupca ogranicza się do typowego nieproduktywnego pośrednictwa między producentem, wzgl. większym kupcem z jednej strony, a konsumentem z drugiej strony. Przy małym zasięgu swych wpływów małe przedsiębiorstwa ze sobą nie konkurują. Właściwą funkcję handlową spełnić może tylko większa firma. Działalność jej polega bowiem na wykorzystywaniu różnic cen w miejsu i w czasie, na badaniu rynków, utrzymywaniu stosunków, wykorzystaniu konjunktur i t. d. Tym zadaniom nie podoła mniejszy lub większy kram. Dlatego przy zdezorganizowanym i rozproszkowanym handlu nie mamy jednoliteegi rynku krajowego, lecz setki rynków lokalnych, nie mamy jednolitych cen, lecz ich mozajkę, nie mamy jednolitej konsumcji, lecz najróżnorodniejsze zapotrzebowania i upodobania. Dla takiego rynku trudno pracować przemysłowi krajowemu, taki rynek trudno obronić przed importem, bo drobny, lokalny sprzedawca nie orjentując się w cenach szerokiego rynku, nabywa towar w przypadkowych źródłach zakupu bez względu na cenę. Konsument pokrywa różnicę między ceną właściwą i przypadkową. Przeglądając statystykę przewozów kolejowych spotykamy się często z tem zjawiskiem, że ten lub ów okręg przywozi pewien artykuł wyłącznie z zagranicy, gdy okolica sąsiednia zaopatruje się w ten sam artykuł na rynku wewnętrznym. Mozajkowatość rynku można najłatwiej zaobserwować w handlu chlebem i mięsem, o ile ceny tych artykułów nie są regulowane w drodze administracyjnej. Ponieważ konsumenci zaopatrują się w te artykuły w najbliższem swojem otoczeniu, a nie na jakimś centralnym rynku, przeto w większych miastach każda niemal ulica ma swoje własne ceny, każda ulica stanowi dla siebie odrębny rynek. Co w odniesieniu do tego specyficznego artykułu jest w pewnym stopniu złem koniecznem, bo handlu chlebem nie można skupić na centralnym rynku, to w odniesieniu do olbrzymiej większości wypadków jest rezultatem niewłaściwej organizacji handlu.

Stwierdziwszy na podstawie powyższych materjałów, że struktura naszego handlu nie odpowiada nowoczesnym wymogom w tej dziedzinie, rozważymy zkolei, czy pod względem urządzeń techniczno-handlowych nasz aparat wymiany stoi na wysokości zadania. Chodzić tu będzie o takie urządzenia jak giełdy, domy składowe publiczne, elewatory, targowice, kasy targowe, hale targowe i t. d. Bez tego rodzaju urządzeń najlepiej zorganizowana firma nie może sprawnie działać. Giełdy mają służyć do ujednolicenia rynku, bo są punktem podaży dla nieograniczonego terytorjum, do standaryzacji towaru, bo przedmiotem ich obrotu jest towar określonego typu i określonej jakości, do ujednostajnienia metod handlu, do wychowania kupiectwa w rygorach, zasadach, formach nowoczesnego handlu i t. d. Nasz handel posiada te instytucje na wzór państw zachodnich, jednakże działal-

[1]) L. Landau: Skład zawodowy ludności polskiej jako podstawa badania struktury gospodarczej. Warszawa 1931.

ność ich jest minimalna z powodów, o których już wyżej wspomniałem, t. j. z braku dostatecznej liczby firm, któreby dorastały do tej formy handlu. Drobna firma najkorzystniej operuje na rynku niezorganizowanym, więc giełda nie leży w jej interesie. Obroty giełdy warszawskiej wynosiły w 1922 r. 60 tys. a 1930 r. 68,5 tys. ton. Poznańska giełda doszła z 7,7 tys. w 1925 r. do 51 tys. w 1930 r. We Lwowie zanotowano w 1922 r. 5,9 tys., a w 1930 r. 6,7 tys. tonn. Giełda krakowska zamiera. Handlu terminowego nie posiadamy wcale.

Hale targowe są giełdą dla lokalnego handlu hurtowego i detalicznego. Są one niezbędne w większych skupieniach ludności (powyżej 200.000 mieszkańców) dla zapewnienia miastu stałej i równej aprowizacji, dla regulowania cen, dla zachowania hygieny i czystości. Bez hal handel artykułami żywnościowemi odbywa się na prymitywnych otwartych targach.

Zagadnienie to oczekuje rozwiązania, bo żadne z naszych miast nie posiada nowoczesnych centralnych hal targowych.

Kasy targowe mają szerokie zastosowanie w handlu zwierzętami rzeźnemi i mięsem w krajach zachodnich.

Instytucje te mają za zadanie wyeliminowanie zbędnego pośrednictwa, ujawnianie cen i łagodzenie ich wahań, oraz finansowanie zdrowego handlu i produkcji.

W Polsce, gdzie handel zwierzętami i mięsem należy do najbardziej zdezorganizowanych mamy kasę targową jedynie w Krakowie i w Mysłowicach. Działalność pierwszej z nich jest b. skromna, druga zaś nie wyszła jeszcze z trudności organizacyjnych.

Drugiem niezbędnem w tej gałęzi handlu urządzeniem są targowice odpowiednio wyposażone pod względem technicznym. Targowic takich posiadamy w Polsce zaledwie kilka, miejscowości zaś, w których odbywają się targi było w 1928 r. 1685. Z braku odpowiednich urządzeń handel odbywa się bez użycia wag („na oko"). W tych warunkach dokonano w 1928 r. obrotu zwierzętami wartości przeszło 1.5 miljarda zł.

Domy składowe publiczne zajmują się zawodowo przechowywaniem towarów na rachunek osób trzecich. Ich ekonomiczne znaczenie polega głównie na tem, że zwalniają kupca od inwestowania kapitału we własne magazyny i że ułatwiają mu zdobycie kredytu pod zastaw towaru, wzgl. sprzedaż bez konieczności przenoszenia towaru z ręki do ręki (przez indos rewersu wrrantowego).

Liczba tego rodzaju domów składowych wynosi 19, liczba składających w 1928 r. doszła do 10.628, towaru złożono 98 tys. tonn, a kredytu warrantowego udzielono 10.2 milj. zł.

Cyfry te świadczą wymownie, że instytucja ta gra znikomą rolę w handlu.

Omawiając w analogiczny sposób inne urządzenia, jak elewatory zbożowe, chłodnictwo, wystawy i targi, ogranizację wywiadu handlowego, powiernictwo, laboratorja (w handlu mięsem), zakłady pasteryzacyjne (w handlu mlekiem), rampy, buchty, studnie kolejowe (w handlu zwierzętami) i t. t. i t. d. dojdziemy zawsze do wniosków, że podobnie jak w samej strukturze i tu nie posiadamy podstaw do zdrowego handlu.

Odpowiedzialność za ten stan rzeczy nie spada oczywiście na sam handel, bo nasz element kupiecki przeniesiony na inny grunt dorównuje kupiectwu obcemu; źródło zła leży również poza dziedziną naszych naturalnych warunków gospodarczych. Stan ten jest wyrazem historji naszej i naszego nastawienia do spraw handlu w ciągu szeregu wieków. Gdy najbogatsze dziś kraje przez szereg wieków rozbudowywały swój aparat handlowy wielkim wysiłkiem i przy wielkim nakładzie środków, gdy toczyły zacięte walki o interesy handlowe, które były równoznaczne z współpanowaniem nad światem, my staliśmy na uboczu nie „parając się" z tym zawodem. To też nic dziwnego, że całą skalę wysiłków, jaką przeszły inne narody w zakresie organizacji handlu, mamy przed sobą.

Trzecim momentem, który miał być tutaj poruszony w celu scharakteryzowania stanu naszego handlu, jest wykształcenie zawodowe kupiectwa. Z przytoczonej na wstępie publikacji L. Landau'a dowiadujemy się, że na ogólną liczbę zatrudnionych w handlu mamy 7.4% pracowników umysłowych. W Niemczech odsetek ten wynosi 29,4%. Potrzebę wykształcenia zawodowego w handlu ilustrują jaskrawo ciekawe obliczenia kierownika szkoły handlowej w Sosnowcu, podane do wiadomości na zjeździe nauczycieli szkół handlowych w grudniu 1930 r. w Warszawie. Z pośród 458 handlujących (posiadających patenty i zrzeszonych w związkach zawodowych kupiectwa) 6 osób posiadało wykształcenie wyższe, 33 średnie, 31 „domowe", 321 szkołę powszechną, 36 1 — 2 klas szkoły powszechnej, a 9 osób było analfabetami. Zawodowych kupców było w tem tylko 23. Reszta rekrutowała się z rolników — 44 osób, z byłych rzemieślników — 117 osób, z byłych wojskowych — 18 osób i ze sfer bez określonego zajęcia w liczbie 248 osób. Nie mnożąc dalszych obrazów z życia naszego handlu zastanówmy się jak można ten stan rzeczy zmienić. Odpowiedź na to pytanie mamy gotową w setkach memorjałów samych zainteresowanych, w opinjach i wnioskach Izb Przemysłowo-Handlowych i t. d. Jeśli jednakże te memorjały, wnioski i opinje pozostały bez wpływu na los handlu w Polsce, to widocznie chodzi tu nie o sam program naprawy.

Poszukując wyjścia z obecnej sytuacji postawiłbym następujące tezy natury zasadniczej:

Pierwszą z nich jest radykalna zmiana stosunku społeczeństwa do zagadnień handlu. Kupiectwo nasze, które ma tak wielkie zadania w zakresie racjonalizacji handlu, nie tylko nie może być narażone na marnotrawienie swych sił w walce z psychiką własnego społeczeństwa, ale musi znaleźć oparcie w temże społeczeństwie.

Jeśli chodzi o stosunek Państwa do handlu to wymienić należy trzy zasadnicze postulaty: a) Państwo powinno mieć politykę wymiany tak jak ma politykę produkcji. W pojęciu takiej polityki handel byłby nie prywatno-gospodarczem, lecz społecznem zagadnieniem. W ramach takiej polityki handel nie mógłby być podporządkowany zagadnieniom drugorzędnym — jak np. organizacja systemu podatkowego. W tym wypadku nie mogłoby być mowy również o tak niebywałem zjawisku, jak pomijanie handlu przy rozdziale kredytu, bo przecież nie można sobie wyobrazić produkcji bez wymiany, a wymiany bez środków obrotowych. Pierwszym krokiem Niemiec w dziedzinie odbudowy

ich gospodarstwa społecznego po wojnie było nie finansowanie produkcji (inwestycje), lecz usprawnienie obrotu

b) Państwo nie może uprzywilejowywać żadnej z poszczególnych form handlu pod kątem widzenia celów nie leżących w dziedzinie samej wymiany. Przywileje dla spółdzielczości czy handlu państwowego są równocześnie utrudnieniem egzystencji handlowi nieuprzywilejowanemu, są więc czynnikiem destruktywnym. Drogą destrukcji nie należy iść nawet do celu, który sam w sobie jest racjonalny.

c) Państwo musi wziąć w opiekę handel krajowy przed konkurencją z zewnątrz, podobnie jak to czyni w stosunku do produkcji. Handel nasz jest bowiem osłabiany przez kupiectwo zagraniczne i gdańskie, które w stosunku do naszego jest w położeniu uprzywilejowanem.

Punkt ciężkości leży zresztą nie w ujęciu programu, a w stosunku do niego społeczeństwa.

Listy do Redakcji

Oceniając powierzchownie możnaby, z niewątpliwą aprobatą wielu, wypowiedzieć sąd, że zapotrzebowanie na czasopisma gospodarcze jest w Polsce całkowicie pokryte. Produkcja i w tej dziedzinie, skromna jakościowo, zarówno treścią, charakterem jak i zewnętrzną szatą, przerasta jeszcze mniejszą, mniej wybredną konsumpcję.

Rozumiem jednak dobrze inicjatorów „Gospodarki Narodowej", ich ideową ekspanzję, ich wewnętrzną potrzebę uruchomienia tej małej, niepozornej dźwigni, dla przełamania momentu wielkiej bezwładności. Wielu z Was, stykając się codziennie z nowymi zagadnieniami gospodarczemi, obserwując jak szybko wzrasta dziś waga spraw gospodarczych pozornie małych i drugorzędnych w momencie powstawania, jak komplikuje się cały splot interesów państwowych i międzynarodowych, odczuwa dobrze, że potęgi narodów i państw nie mierzy się już cyfrą ludności lub ilością kilometrów kwadratowych. Jedyne zagadnienie, które decyduje o wszystkich innych, zamyka się w ilości kilowatów ekonomicznych reprezentowanych średnio przez człowieka danego społeczeństwa. Jest ono dziesięć razy gospodarczo aktywniejsze od innego, to znaczy reprezentuje dziesięć razy większą dynamikę polityczną, dziesięć razy większą stabilizację i bezpieczeństwo swych granic, dziesięć razy większą zdolność kredytową, a nawet każdy jego postulat wydaje się być dziesięć razy bardziej sprawiedliwy, słuszny, uzasadniony.

Wielu z Was, tkwiąc i pracując przy najbardziej precyzyjnej, przy najistotniejszej, przy funkcyjnie najbardziej centralnej sprężynie mechanizmu państwowego, widzi z niepokojem wielką obojętność dla spraw, od których zależeć będzie w najwyższym stopniu powodzenie lub niepowodzenie Polski w przyszłości.

Wprawdzie istnieje wiele pism gospodarczych, posiadają one jednak przeważnie charakter informacyjny lub postulatowy, dla tej określonej grupy gospodarczej, której służą. W danym wypadku idzie jednak o całkiem inny program. Idzie o pogłębienie myślenia gospodarczego na wszystkich polach zbiorowej, społecznej działalności. Idzie o ustalenie, choćby w starciu różnorodnych opinji, choćby w gorącej dyskusji rozwiniętej najswobodniej, kryterjów i sprawdzianów gospodarczych, które przenikać muszą coraz głębiej i coraz silniej do świadomości społeczeństwa, jeżeli wysiłki pracy nie mają się ustawicznie paraliżować, łamać, wzajemnie neutralizować i znosić.

Brak tych kryterjów gospodarczych był jednym z najważniejszych błędów naszej historycznej przeszłości. Nie wolno nam już tego błędu powtarzać. A więc nie może być mowy o nadmiarze tak pojętej pracy i inicjatywy, raczej o ich niedomiarze.

Uważam więc powstanie czasopisma „Gospodarka Narodowa" za objaw pożyteczny i pożądany, któremu należy dopomóc w osiągnięciu celu i zamierzeń.

E. Kwiatkowski.

KOCHANA REDAKCJO!

W swym pierwszym numerze wezwaliście ekonomistów i publicystów gospodarczych, którym kierunek pisma wyda się bliskim o nawiązanie z Wami kontaktu. Czynię to chętnie po przeczytaniu podanych przez Was wytycznych, którerni w swej pracy publicystycznej kierować się macie zamiar.

Uznając słuszność tych wytycznych, chciałbym je w paru słowach pogłębić, a również poruszyć niektóre zagadnienia związane z Waszem „credo".

Słusznem jest mojem zdaniem, że nie macie zamiaru ograniczać się do opisowego traktowania zagadnień. Kto chce bowiem krystalizować myśl gospodarczą, kto chce, aby ta myśl kroczyła, jak piszecie, obok rozwoju życia gospodarczego (a może czasem przed niem), ten musi do każdego zagadnienia ustosunkować się pozytywnie, t. j. nie tylko poddawać krytyce próby rozwiązania go przez innych, ale wskazywać jakie, jego zdaniem, drogi realne ku rozwiązaniu prowadzą.

Droga rzeczowości, którą zamierzacie obrać — doszukiwanie się przyczyn każdego zjawiska — nie tylko konjunkturalnych ale i strukturalnych, wnieść musi w naszą publicystykę gospodarczą, a przez nią i w życie ten niezbędny, a brakujący niekiedy czynnik.

Niezależność od jakichkolwiek ośrodków dyspozycji gospodarczej rozumiem jako gwarancję, że jedynym punktem wyjścia w ocenie każdego zjawiska jest dla Was interes naszego rozwoju gospodarczego, t. j. interes ogółu, czyli interes Państwa.

Okres, w którym rozpoczynacie wydawanie swego organu jest okresem doniosłym w naszym rozwoju gospodarczym. Jak konjunktura inflacyjna skłaniała w wielu wypadkach życie gospodarcze do polityki spekulacyjnej — choć później się okazało, iż ten wygrał w życiu, kto właśnie w tym okresie prowadził politykę inwestycyjną — tak samo przedmajowa konjunktura polityczna oddziaływała na prowadzenie przez ówczesne rządy i społeczeństwo polityki gospodarczej na krótką metę. Od przewrotu majowego sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Wolą i genjuszem Marszałka Piłsudskiego stworzone zostały podstawy i warunki normalnej pracy. Bliska już zmiana ustroju (konstytucji) warunki te niewątpliwie na stałe utrwali. To też dzisiaj — zarówno rząd jak i społeczeństwo obowiązuje dalekowzroczność, obowiązuje polityka na długą metę.

Nie możemy dziś szukać natychmiastowych efektów, nie możemy zaspakajać tylko bieżące nasze potrzeby, ale musimy stwarzać podwaliny, na których przyszłe pokolenia budować będą powszechny dobrobyt.

Dwunastoletnie doświadczenie Państwa wskazuje nam np. na liczne braki i błędy ustawodawcze. Nadszedł też czas aby je naprawić, aby wyrosłe niekiedy na tle teorji, jeśli nie demagogji, nasze ustawodawstwo urealnić, zbliżyć je do życia. W ostatniej sesji sejmowej mieliśmy kilka przykładów takiej pra-

cy, z których najbardziej jaskrawym, bo obejmującym całokształt danego zagadnienia była nowelizacja ustawy antyalkoholowej. Nie było to zagadnienie ani najważniejsze, ani najpilniejsze, ale zato dawało wyraźny dowód rozbieżności między życiem a ustawą. Pracę taką należy kontynuować ku dobru Państwa, ale w takiej właśnie pracy spotykać się będzie wiele przeszkód. Z jednej strony polityka przysłaniać będzie możność spokojnego, objektywnego sądu, z drugiej strony różne interesy naruszone przez zmiany bronić będą dotychczasowego stanu rzeczy, a w jednym szeregu z nimi staną niekiedy teoretycy, idealiści, których zadawalnia idealny stan prawny, mimo, że życie w żadnym wypadku nie jest w stanie za nim podążyć. Zarówno zmiana konstytucji, jak tworzenie i poprawianie naszego ustawodawstwa musi iść po linji istotnych interesów Państwa w harmonji z życiem realnem i jego potrzebami.

Na tej drodze myśląc nie o doraźnych sukcesach, lecz o przyszłych wynikach, opartych niekiedy nawet na nieprzyjemnych dziś operacjach, społeczeństwo osiągnąć może w przyszłości powszechny dobrobyt, a Państwo mocarstwowe stanowisko w świecie.

Wytyczne, jakie postawiliście sobie umożliwiają właśnie roztrząsanie podstawowych zagadnień struktury naszego organizmu, umożliwiają zrozumienie polityki na długą falę, ułatwiają nie tylko rejestrowanie faktów bieżącego życia, ale grupowanie niezbędnych elementów rozwoju gospodarczego i budowanie na tej podstawie naszej dalekosiężnej polityki gospodarczej.

Z krótkich słów Waszego słowa wstępnego rozumiem, że dobro Państwa jako syntezę wspólnych interesów narodu stawiacie na pierwszym planie i pod tym kątem widzenia oceniać będziecie interesy poszczególne. Dlatego czuję się bliskim Waszego pisma, dlatego też pozwoliłem sobie tak serdecznie list ten zatytułować.

Stefan Starzyński.

*

* *

Łaskawie nadesłane mi dwa numery „Gospodarki Narodowej", przeczytałem z wielkiem zainteresowaniem. Czasopismo tego rodzaju było już oddawna niezbędne w polskiej publicystyce gospodarczej, niema u nas bowiem niemal zupełnie gospodarczej publicystyki niezależnej. Zagadnienia ekonomiczne traktuje się albo pod kątem widzenia aktualnej polityki, co uniemożliwia nastawienie krytyczne, albo też publicystyka gospodarcza uprawiana jest pod kątem widzenia doraźnych interesów tej lub innej grupy gospodarczej. Publicystyka niezależna, która nie boi się zasadniczego stawiania kwestyj oraz oświetlania zagadnień z jedynie trafnego punktu widzenia, to znaczy z punktu widzenia nauki, wypełni w społeczeństwie naszem funkcje ze wszech miar dodatnie. Niema dziś ważniejszej polityki niż polityka gospodarcza, wszystkie inne są funkcją i dodatkiem. Polityczna pozycja Narodu, jego przyszłość — zależy niemal wyłącznie od czynników natury ekonomicznej, dlatego też niezależne i rzeczowe oświetlanie problematów gospodarczych jest dzisiaj w Polsce zadaniem jednem z najważniejszych. Ponieważ zadanie to nie jest dotychczas wypełniane całkowicie zadowalająco, przeto przed „Gospodarką Narodową" stoi otworem przyszłość bogata w prace i skutki.

Łączę życzenia jaknajbardziej owocnych wysiłków

Prof. E. Lipiński.

DYSKUSJA

WŁADYSŁAW LANDAU

W SPRAWIE REFORMY UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

Ubezpieczenia społeczne domagają się niewątpliwie reformy — ale jedynie w kierunku usprawnienia ich działalności. Ten problem stanowi jedyny realny teren dla dyskusji.

Utyskiwania na ubezpieczenia społeczne można słyszeć wszędzie. We wszystkich niemal krajach rozlegają się wołania sfer przemysłowych o redukcję „ciężarów" społecznych, a ubezpieczeni żalą się, że świadczenia są zbyt nikłe w porównaniu ze składkami. Sprawność aparatu ubezpieczeniowego pozostawia wiele do życzenia. Mimo tych jednak krytyk i skarg, sieć ubezpieczeń społecznych bynajmniej nie kurczy się, lecz przeciwnie coraz bardziej się rozrasta. Ostatni międzynarodowy kongres kas chorych mógł w zeszłym roku z dumą stwierdzić, że „... rok rocznie ilość ustawodawstw ubezpieczeniowych zwiększa się, liczba ubezpieczonych wzrosła..." Istotnie! W Europie idea ubezpieczeń społecznych tryumfuje niemal powszechnie.

Niedość jednak na starej Europie. Nawet w Stanach Zjednoczonych, tak dumnych ze swoistego załatwienia problemów społecznych, poczynają naśladować Europę i budować gmach ubezpieczeń socjalnych. Ubezpieczenie na starość wprowadzono już w 13 stanach, a o ubezpieczeniu od bezrobocia mówią decydujące czynniki z coraz silniejszym naciskiem.

Mimo, że ubezpieczenia są niemal we wszystkich krajach uprzemysłowionych, w każdym z nich lamentują sfery gospodarcze, że składki na ten cel walnie im utrudniają konkurencję z zagranicą. Zgodnym chórem dowodzą organy związków przemysłowców Anglji, Niemiec, Austrji, Czechosłowacji i t. d., że „ciężary" socjalne są u nich właśnie najwyższe. Tak głosi i nasz Lewiatan. I on uznał składki ubezpieczeniowe za jednego ze sprawców kryzysu. Tak jak ongiś wszystkiemu był winien 8 godz. dzień pracy, a niedawno jeszcze etatyzm, tak teraz głównym winowajcą wszelakiego zła są ubezpieczenia.

Nie trzeba chyba wyciągać statystyk, by dowieść, że składki nie są u nas większe, aniżeli u naszych konkurentów. Wystarczą chyba dwa następujące argumenty:

Po pierwsze: płace robotnicze, biorąc w złotych, są u nas niezmiernie niskie. Wobec tego i składki, usta-

lane w odsetkach płac, muszą być niższe, aniżeli zagranicą. Gdyby nawet procentowa wysokość składek przewyższała analogiczne stawki zagraniczne, to wobec znacznych różnic w poziomie płac, w rezultacie składki nasze będą jednak niższe.

Po drugie: w większości terytorjum Polski niema jeszcze ubezpieczenia na starość i na wypadek inwalidztwa, który to dział ubezpieczeń istnieje w całym szeregu krajów, a jest stosunkowo drogi.

W tych warunkach mówić o tem, że obciążenia społeczne stanowią kulę u nóg naszej ekspansji gospodarczej stanowi grube nieporozumienie.

Akceptacja ubezpieczeń społecznych, przymusowych i powszechnych, i stwierdzenie, że mamy tu do czynienia z silnym prądem, wynikającym z potrzeb pewnych warstw, prądem, którego nic nie wstrzyma, nie przesądza oczywiście sprawy, czy u nas w tej dziedzinie wszystko jest w porządku. Należałoby jednak a limine wyłączyć pewne kategorje zarzutów, pozbawionych naszem zdaniem, wszelkich podstaw. Do takich zarzutów zaliczyłbym rzekome nadmierne rezerwy, zbyt wysokie koszty administracyjne i zbyt liberalne udzielanie świadczeń.

Ci którzy namawiają instytucje ubezpieczeniowe do kurczenia rezerw, wyrządzają nietylko tym zakładom, ale i życiu gospodarczemu wielce wątpliwą przysługę. W ubezpieczeniu długoterminowem musimy się liczyć ze znacznym wzrostem świadczeń, wynikającym ze stopniowego nabywania przez członków praw do świadczeń. Ubezpieczenie chorobowe już obecnie na skutek olbrzymich zaległości pracodawców stoi bez rezerw. Redukcja rezerw zmusiłaby te instytucje do nałożenia w przyszłości dodatkowych składek. A zresztą tyle wszyscy mówimy o nieodzownej konieczności ożywienia budownictwa, a wszak jednym z największych przedsiębiorstw budowlanych — to właśnie zakłady ubezpieczeń.

Co się tyczy nadmiernych kosztów administracyjnych, to mamy tu do czynienia z twierdzeniem nieopartem na konkretnych liczbach. Na dochody instytucyj ubezpieczeń wynoszące w 1928 roku — 562 miljony zł., przypada 41 miljonów kosztów administracyjnych, czyli 7,3%, co chyba nie jest dużo. Nie przeczymy, że koszty te można jeszcze obniżyć. Nie da się to jednak przeprowadzić rozbijaniem instytucyj na mniejsze, ale jedynie tylko przez unifikację, która obecnie znajduje się w przygotowaniu.

Wreszcie zarzut zbyt liberalnego udzielania świadczeń.

Uważamy, że zbyt rygorystyczne udzielanie świadczeń jest ze stanowiska ogólnego znacznie bardziej szkodliwe od praktyki zbyt liberalnej. Obecnie jednak zarzut ten w każdym razie jest nieaktualny. Instytucje ubezpieczeniowe starają się możliwie ścieśnić świadczenia, byle tylko wiązać koniec z końcem. Pomysły pobierania opłat za porady i lekarstwa nie usuną nadużyć, a uniemożliwią korzystanie z pomocy lekarskiej nieraz osobom istotnie i niezbędnie jej potrzebującym.

Mamy wrażenie, że niedomagania naszych instytucyj leżą w innej płaszczyźnie. Aparat administracyjny nie stoi na odpowiednim poziomie i nie umie należycie sprawnie zorganizować obsługi ubezpieczonych. Za drugi ważny mankament uważałbym stosunek lekarzy do ubezpieczonych, nazawsze nacechowany odpowiednią przychylnością i zainteresowaniem. W stosunku chorego do lekarza, bardzo ważny jest czynnik zaufania, a tego rodzaju postępowanie przyczynia się do zaniku zaufania i do traktowania Kas jako instytucji polegającej na wypłacaniu zasiłków. To byłyby dwa zasadnicze niedomagania, które najbardziej dają się odczuć ubezpieczonym.

Nie należy jednak przypuszczać, że usunięcie ich położyłoby kres wszelkim sarkaniom.

Narzekać będą choćby ci, którzy lata całe wpłacają składki ubezpieczeniowe, a nie chorują, nie ulegają wypadkom, lub nie tracą pracy. Uważają, że płacili zbytecznie. Każdy sądzi, że pokrzywdzony jest, gdy nie wyciągnie z instytucyj ubezpieczeniowych tyle, ile w nie włożył. Idea ubezpieczeń, oparta na wzajemności, nie tak łatwo zostaje przyswajana, a nieraz zupełnie nie jest rozumiana. Tu wiele mogłaby zdziałać propaganda, która jest jednym z najsłabszych działów naszych instytucyj ubezpieczeniowych. Mało kto wie, co nasze instytucje ubezpieczeniowe zdziałały.

Jeśli zaś chodzi o żale sfer przemysłowych, to główny ich postulat: obniżenie składek nie wydaje się realny wobec niechybnej konieczności wprowadzenia ubezpieczenia na starość. Możliwe, że ubezpieczenie chorobowe mogłoby się kontentować trochę niższą stawką, możliwe, że stawki ubezpieczenia wypadkowego oparte są na mylnych podstawach i powinny być zrewidowane. To wszystko jednak nie może spowodować zmniejszenia „obciążeń społecznych", gdyż wszystkie te oszczędności nie wystarczą na wprowadzenie ubezpieczenia na starość i składki będą musiały być podwyższone.

Nie należy jednak zapominać przy rozważaniu problemu kosztów ubezpieczeń społecznych o tem, że gdyby nie było ubezpieczeń, koszty te spadłyby na państwo i samorząd — a tem samem na płatników podatków — w formie wzmożonych wydatków na cele opieki społecznej. W wieku XX trudno sobie wyobrazić, by można było pozostawić na łasce losu tych wszystkich pracowników, którym choroba, kalectwo, kryzys, czy starość odebrały możność zarobkowania, a tem samem możność utrzymania się. Wszystkie dotychczasowe projekty przebudowy ubezpieczeń, o ile nie obracają się w sferze mglistych ogólników, mają na celu obcięcie obowiązujących świadczeń.

Można oczywiście przejść do porządku nad protestami ubezpieczonych i pogorszyć świadczenia. Ale czyż rzeczywiście okres niesłychanie ciężkiego kryzysu gospodarczego, dający się najbardziej odczuć klasie robotniczej, jest odpowiedni do tego rodzaju eksperymentów? W Kasach Chorych olbrzymie zaległości składek zmusiły już zarządy do ograniczenia świadczeń. Z ubezpieczenia na wypadek bezrobocia korzysta i tak nadmiernie wielki odsetek bezrobotnych. Renty inwalidzkie wypłacane w Poznańskiem wynoszą 20 złotych. Lwowskiego Zakładu Ubezpieczeń od wypadków nikt chyba nie posądza o zbytnią hojność — wręcz przeciwnie. Więc co tu jeszcze obcinać, na czem oszczędzać? Mam wrażenie, że ta droga jest całkowicie mylna.

Jak cała nasza administracja, tak i ubezpieczenie społeczne wymagają pewnych korektyw ustawowych, organizacyjnych i osobowych. W tej płaszczyźnie jedynie należałoby też prowadzić dyskusję.

U W A G I

K. N. U.

K. N. U. czyli klauzula największego uprzywilejowania, stanowiąca dotąd podstawę polityki traktatowej całego niemal świata, znajduje się obecnie stanowczo w upadku. Niewiadomo, czy jest to zjawisko przejściowe, czy też istotnie obecny układ gospodarczych stosunków międzynarodowych nie sprzyja owemu równorzędnemu traktowaniu poszczególnych kontrahentów na danym rynku, co jest właśnie istotą KNU. Niewątpliwie KNU bez wyjątków ,a więc w czystej formie nie była nigdy stosowana. Wyjątki jednak, jakie w każdym traktacie ograniczają bezwzględne traktowanie kontrahenta na stopie kraju najbardziej uprzywilejowanego, zyskały już niejako prawo obywatelstwa. Nikt nie protestuje przeciwko wyjmowaniu z pod działania KNU ewentualnego wypadku unji celnej jednego z kontrahentów, małego ruchu granicznego w państwch sąsiadujących ze sobą i t. d. Szczególne warunki, w jakich znajdują się poszczególne kraje, doprowadziły pozatem do wytworzenia się również „uświęconych" wyjątków subjektywnych. jak preferencje celne w dominjach brytyjskich dla przywozu z Wielkiej Brytanji, jak klauzula „bałtycka" dla Łotwy i Estonji, klauzula „iberyjska" dla Hiszpanji, Portugalji i niektórych krajów Ameryki Południowej i t. d. i t. d.

Wszystko to jednak nie ma nic wspólnego z tem zjawiskiem, jakie obserwujemy w Europie od szeregu miesięcy, a mianowicie ze sztucznem obchodzeniem KNU w nowozawieranych traktatach handlowych, mimo tego, iż pozornie pozostaje ona w mocy. Dla sprawiedliwości dodać należy, iż właściwie obchodzenie takie istniało już i dawniej w dziedzinie przepisów weterynaryjnych. Klauzule traktatów handlowych głosiły zazwyczaj co do nich, iż dane państwo pod względem przepisów weterynaryjnych nie będzie traktowane gorzej od każdego trzeciego *w takich samych warunkach* faktycznych. Określenie, czy warunki są „takie same", pozostawono rzecz prosta, państwu, które przywilej dawało. W gruncie rzeczy więc mimo istnienia pozornej klauzuli możność różniczkowania pomiędzy poszczególnemi krajami, wywożącemi, produkty hodowlane, była nieskrępowana.

Obecnie mnożą się i inne obchodzenia KNU. Bądź uzależnia się dany w traktacie przywilej celny od pochodzenia danego produktu ze ściśle określonej miejscowości (np. kukurydza besarabska), co zgóry uniemożliwia korzystanie z tegoż przywileju jakiemukolwiek innemu państwu) jak w tym wypadku wszystkim prócz Rumunji), bądź udziela się jakiemuś państwu kontyngentu przywozowego po cle zniżonem, który wprawdzie odpowiada temu właśnie państwu, ale ogranicza więcej dotąd wywożącego na dany rynek konkurenta tylko do kontyngentu takichże rozmiarów, co państwo, które wywoziło mniej, bądź uzależnia się udzielenie jakiegoś przywileju od drogi przywozu (dla morskie), co faktycznie uniemożliwić może korzystanie z tegoż przywileju przez inne państwo i t. d. i t. d. W ostatnich czasach szereg układów dochodzi lub ma dojść do skutku na podstawach wyraźnej preferencji celnej, dokonywanej bądź drogą porozumień o zakupach danych produktów przez jednego kontrahenta od drugiego w danych ilościach i po określonej cenie, bądź nawet — co jest jeszcze jednem „novum" — w drodze kredytowania ceł w całości lub części przez jednego kontrahenta drugiemu.

Polska dotychczas poza minimalnemi (sławne „wyroby jabłonieckie" w traktacie z Czechosłowacją) pozostała wierną klauzuli największego uprzywilejowania. Coraz częściej jednak zdarza się (a zdarzać się będzie jeszcze częściej), iż wywóz nasz będze poszkodowany wskutek obchodzenia KNU przez te państwa, które udzieliły jej nam w traktatach handlowych. Jest rzeczą nieulegającą już dziś najmniejszej wątpliwości, iż nasza polityka traktatowa będzie musiała zerwać z godnemi może szacunku „zasadami", które w praktyce oznaczają jednak skostnienie i nieprzystosowywanie się od okoliczności. Zwłaszcza wobec porozumienia austrjacko - niemieckiego i zamierzonych układów preferencyjnych tego bloku z krajami rolniczemi nad Dunajem zmiana naszej polityki nasuwa się z naglącą koniecznością. Napewno to miał na myśli naczelny publicysta „Przeglądu Gospodarczego", kiedy pisał, że nasza polityka handlowa „nie może już poprzestać tylko na dotychczasowych metodach działania".

UPADŁOŚCI.

Zjawisko upadłości, niezależnie od takich lub innych regulujących je norm prawnych, towarzyszy nieodłącznie normalnemu rozwojowi społecznych gospodarstw kapitalistycznych, przyczem w okresach kryzysów przybiera często rozmiary jaskrawe i staje się dla opinji publicznej poniekąd sprawdzianem natężenia depresji. Jest to jednak sprawdzian bardzo elastyczny.

Aby z niego należycie korzystać, należy jasno zdać sobie sprawę, że o rozmiarach ruchu upadłościowego decyduje w pierwszym rzędzie struktura kapitałowa gospodarstwa, a następnie cały szereg czynników ubocznych, jak normy prawne regulujące postępowanie upadłościowe, siła psychicznego oddziaływania norm prawa cywilnego, a w szczególności zobowiązań, przewaga tej lub innej formy organizacyjnej przedsiębiorstw, zwyczaje, nałogi, oraz ogólny poziom etyczny społeczeństwa, i t. p.

Wszystkie wyżej wymienione czynniki w swojem kształtowaniu się i wzajemnem zazębianiu tworzą krzywą upadłości, skorygowaną oczywiście specyficznemi i swoistemi cechami kryzysu, ale charakterystyczną dla danego układu stosunków.

A więc uwagi powyższe dadzą się sformułować w ten sposób, że liczba upadości jest wypadkową działania sił gospodarczych strukturalnych i konjunkturalnych. Dlatego też krzywe upadłości w okresie kryzysu dla różnych organizmów społeczno - gospodarczych są ze sobą zupełnie nieporównywalne jeśli chodzi o nadanie im charakteru miernika „złej konjunktury".

Jeżeli posługując się metodą wskaźnikową przyjmiemy rok 1927, jako punkt wyjścia obecnego kryzysu, za 100, to lata następne dla poszczególnych państw dadzą nam wskaźniki następujące: w Polsce wskaźnik upadłości już w połowie roku 1928 przekracza 150, poczem idąc linją zygzakowatą, lekko zwyżkuje, a od połowy roku 1929 idzie gwałtownie w górę i w styczniu 1930 r. osiąga poziom najwyższy, przekraczając 500; w miesiącach letnich opada do połowy tej liczby, potem znów wzrasta i w styczniu r. b. wynosi 370. W Niemczech w r. 1928 wskaźnik oscyluje około 150, w r. 1929 zbliża się do 200, lecz liczbę tę przekracza

dopiero w pierwszej połowie r. 1930 sięgając 250, poczem znów opada i we wrześniu 1930 r. wraca do punktu wyjścia, t. j 150 W Czechosłowacji wskaźnik upadłości podnosi się dopiero w pierwszej połowie r. 1930 do 190. Natomiast w Anglji, Francji i Austrji linja wskaźnika przebiega zupełnie równo, oscylując łagodnie około 100.

Czyż liczby te obrazują choćby w części różnicę przebiegu konjunktury w wymienionych państwach? Oczywiście nie. Natomiast z przeprowadzonego porównania wynika, że nasze warunki strukturalne powodują bardzo dużą wrażliwość przedsiębiorstw na wahania konjunkturalne; wahania te, oddziaływując nierównie silniej na gospodarstwo Anglji czy Austrji, nie wzmogły tam bynajmniej ruchu upadłościowego.

Liczba upadłości sama przez się nie określa jeszcze uchwytnej liczbowo siły destrukcyjnej dla naszego gospodarstwa, ale łatwo stwierdzić wpływ tej liczby na potęgowanie się pesymizmu i psychozy kryzysowej, która kapitalnie każdy kryzys pogłębia. Dlatego też koniecznem zadaniem naszej polityki gospodarczej winno być łagodzenie psychozy upadłościowej przez energiczne i męskie wyświetlanie istotnych przyczyn i skutków ruchu upadłościowego.

Przyczyny są naogół znane. Brak własnych kapitałów obrotowych w przemyśle i handlu spowodował w okresie dobrej konjunktury przypływ do wielkiego przemysłu krótkoterminowych kapitałów zagranicznych, mało zainteresowanych w inwestycjach, a przemysł drobny i handel wytworzyły sztuczny kapitał obrotowy w formie nadmiernego kredytu wekslowgo. Z chwilą nadejścia kryzysu zbytu wielki przemysł odczuł dotkliwie fale gry interesów kapitału zagranicznego, niesklonnego do ofiar i małej rentowności ,a handel obciążony negromadzonemi remanentami nie miał środków na pokrycie weksli. Jako czynniki uboczne występują: wadliwa organizacja handlu z wybitną przewagę słabych przedsiębiorsw indywidualnych, słabe motywacyjne działanie prawa cywilnego, oraz pozostawiający wiele do życzenia stan etyki kupieckiej. Natomiast czynnikiem hamującym jest ciężki i kosztowny aparat postępowania upadłościowego.

A skutki?

Dostępne statystycznie upadłości ukończone w roku 1929 obejmowały passywa na sumę zł. 19.409.000. Więcej niż połowa tych upadłości umorzona została naskutek ugody dobrowolnej, obejmującej sumę passywów zł. 12.484.000, spłaconych w granicach 15 — 30%. Liczby te wskazują dowodnie, że fala niewypłacalności omija właściwą drogę prawną upadłości i słaby stosunkowo wyraz znajduje w tej formie. Główny prąd tej fali kieruje się na drogę nadzorów sądowych i związanych z niemi układów dobrowolnych. Dotkliwym rezultatem tego stanu rzeczy dla gospodarstwa społecznego jest nietyle upadek przedsiębiorstw, ile dalsza dekapitalizacja i zubożenie majątku produkcyjnego, gromadzonego w skromnych zresztą rozmiarach w okresie kilku ubiegłych lat stabilizacji. Jako drobny ekwiwalent tych strat ocenić można pewne ustalanie tą drogą kryterjów zaufania ,które jako czynnik strukturalny naszego gospodarstwa bardzo wiele jeszcze pozostawia do życzenia.

W tych warunkach jako kwestję olbrzymiej doniosłości traktować należy kompetencje gospodarcze czynników nadzoru sądowego. W prawdzie ustawy zapewniają możność należytej selekcji nadzorców, a świetnie przeprowadzona tą drogą sanacja jednego z większych akcyjnych przedsiębiorstw handlowych stolicy wskazuje na praktyczne wyniki takiej selekcji. Chylimy czoło przed powagą naszego sądownictwa, ale... krytyczne wnikanie opinji publicznej w sprawy nadzorców, wszechstronne ich oświetlanie, budzenie świadomości i czujności w tym kierunku, oraz poczucia odpowiedzialności wobec społeczeństwa, — leży w sferze najgłębszych interesów naszego społecznego gospodarstwa, i uchylać się od tego obowiązku nikomu nie wolno.

n. k.

KARTELE A KRYZYS.

Jeżeli zapytamy się przeciętnego śmiertelnika, co to jest kartel, odpowie nam — że jest to organizacja fabrykantów lub kupców, dająca im możność dowolnego podnoszenia cen i ciągnięcia „nadmiernych" zysków przy pomocy ograniczenia wytwórczości, niezależnie od ruchu cen artykułów nieskartelizowanych.

Wyraźne znamiona podobieństwa do tego quasi „kuchennego" określenia nosi definicja szeregu teoretyków w dziedzinie zagadnień kartelowych. Weźmy np. najpopularniejszą w literaturze gospodarczej i stosunkowo najbardziej zbliżoną do doświadczeń życiowych definicję liefmannowską, która brzmi: kartel jest zrzeszeniem niezależnych producentów, mającem na celu osiągnięcie stanowiska monopolowego. Jakież są najistotniejsze cechy monopolu faktycznego. gdyż o takim tylko możemy tu mówić? Są niemi: *swoboda wyznaczania cen i dowolne regulowanie podaży artykułu*, będącego przedmiotem monopolu, z uwzględnieniem oczywiście takich momentów, jak zmniejszenie spożycia oraz pojawienie się lub wzrost konsumcji artykułów zastępczych. Widzimy więc, że pogląd powszechny pokrywa się w ogólnych zarysach z definicją teoretyczną, mimo że nie w niej zapewne należy szukać jego źródła pochodzenia. W uwzględnieniu tych cech charakterystycznych zrozumiałem jest odnoszenie się do kartelu jako do organizmu gospodarczego nadrzędnego, niepodlegającego wcale lub w nieznacznej tylko mierze tym „prawom" ekonomicznym, którym podlega zwykła jednostka gospodarcza.

Zobaczmy o ile i w jakiej mierze te opinje, względnie założenia, wytrzymały próbę życia w świetle obecnego ostrego kryzysu?

Ruch cen artykułów kartelizowanych wykazuje analogiczny zupełnie spadek z artykułami niekartelowemi zarówno u nas, jak i w szeregu krajów zachodnio - europejskich, a przedewszystkiem w Niemczech, przyczem należy zauważyć, że w przeważającej ilości wypadków nie mamy tu do czynienia z naciskiem upełnomocnionych władz administracyjnych, gdyż z reguły obniżka cen jest dobrowolna i uprzedza ewentualne posunięcia odnośnych rządów.

Przyczyną obniżki cen w racjonalnie kierowanym kartelu może być tylko moment dobrze obliczonej kalkulacji; jak wiadomo, cenę w kartelu wyznacza normalnie zebranie przedstawicieli poszczególnych fabryk zrzeszonych, przyczem każden z nich wysuwać będzie żądania najbardziej odpowiadające warunkom wytwórczości reprezentowanej przez siebie fabryki. Cena ustanowiona przez dany kartel będzie kompromisem żądań, wysuniętych przez poszczególnych członków kartelu. Normalnie w każdym kartelu mamy do czynienia z jednostkami wytwórczemi (przedsiębiorstwami) różnej wielkości, różnie zainstalowanemi i w różnym stopniu zracjonalizowanemi pod względem technicznym. Bezpośrednim skutkiem różnorodności tych trzech czynników będzie różny koszt własny tego samego wytworu w poszczególnych zakładach. Na koszt własny wytwórcy składają się, jak wiadomo, wydatki dwojakiej kategorji: takie, które są zależne od ilości wyprodukowanego towaru, czyli koszty zmienne, oraz takie, które pozostają w jednakowej wysokości, niezależnie od tego czy fabryka wyzyskuje całą swą zdolność wytwórczą, czy tylko jej część, czyli koszty stałe. Do pierwszych zaliczamy np. koszt nabycia surowca, robociznę, koszt materjałów pomocniczych, i pędnych, świadczenia socjalne, niektóre podatki i t.p., do drugich wynagrodzenie personelu stałego, amortyzację, odsetki od ka-

pitałów pożyczonych, utrzymanie składów, budynków, maszyn, narzędzi, środków komunikacyjnych spłatę zobowiązań pieniężnych, część podatków i świadczeń socjalnych koszt utrzymania aparatu handlowego, filij, reprezentacyj i t. d. Fabryki o nizkich kosztach zmiennych, są to przeważnie takie zakłady, w których sam proces wytwórczy ściśle biorąc jest tani, gdyż wskutek dobrego zainstalowania technicznego wymaga on niewielkiej ilości pracy ludzkiej i czasu, podczas którego zaabsorbowany jest kapitał przedsiębiorstwa. W epoce kryzysu, reprezentanci fabryk o nizkich kosztach zmiennych, a wysokich kosztach stałych, będą *zwolennikami obniżenia ceny kartelowej.* Utrzymanie rozmiaru wytwórczości jest bowiem dla nich postulatem naczelnym, gdyż każde jej ograniczenie zmusza do rozłożenia wysokich kosztów stałych na mniejszą ilość towarów wytworzonych, a co za tem idzie, podnosi ich koszt i pogarsza efekt finansowy sprzedaży. Wręcz odwrotną będzie kalkulacja zakładu o nizkich kosztach stałych, a wysokich zmiennych. Kwestja rozmiaru wytwórczości będzie tu stała na drugim planie. Każde zaś obniżenie ceny sprzedażnej odbije się boleśnie na rentowności zbytu, stosunkowo mniej gdy rozmiar sprzedaży się podniesie, bardziej zaś gdy utrzyma się on na tym samym poziomie lub spadnie. Z tego względu zakłady te będą zwolennikami ograniczenia wytwórczości przy utrzymaniu możliwie wysokiej ceny.

Z powyższego widzimy, że te momenty, które są decydujące dla kształtowania się cen w każdem poszczególnem przedsiębiorstwie, będą również momentami decydującemi dla ceny kartelowej. Ta ostatnia, jako ustalana w drodze pertraktacji, będzie wypadkową kalkulacyj zrzeszonych w kartelu przedsiębiorstw; kierunek jej zależeć będzie od ciężaru gatunkowego obu typów przedsiębiorstw, czyli praktycznie biorąc od ilości głosów, jakiemi rozporządzać będą w danym kartelu przedstawiciele jednego i drugiego typu zakładów. *Walka konkurencyjna, której kartel nie usunął, lecz zamknął ją w czterech ścianach sali posiedzeń kartelu będzie niemniej zażarta, jak walka na rynku*; przy braku możności uzgodnienia sprzecznych żądań doprowadzi ona, jak tego mamy, obecnie liczne przykłady, do rozsadzenia ram organizacyjnych; wynik zaś jej, powstały ze starcia się poglądów kierowników poszczególnych przedsiębiorstw, stanowić będzie optimum funkcjonalnie związanego stosunku dwóch podstawowych czynników kalkulacji, jakiemi są — cena i rozmiar wytwórczości. Istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, że takie bezpośrednie zestawienie w kartelu kalkulacyj znacznej zwykle większości zakładów danej gałęzi wytwórczości, da w wyniku najlepsze i najbliższe wymogom danego momentu życia rozwiązanie.

Nasuwa się pytanie, czy nie tu właśnie tkwić będzie czynnik łagodzenia i zaokrąglania zbyt ostrych łuków linji przebiegu konjunktury. Kartel, dopuszczając do starcia się żądań zrzeszonych zakładów daje momenty do decyzji i zapobiega z jednej strony rujnującemu działaniu kryzysu dla jednego typu przedsiębiorstw, uwzględniając zaś w pewnym stopniu ich dezyderaty, nie pozwala na rozrost drugiej grupy kosztem pierwszej, co z punktu widzenia dobra danego gospodarstwa byłoby w większości wypadków niewskazane. Powszechną i silną zniżkę cen szeregu artykułów skartelizowanych u nas i zagranicą musimy, w świetle powyższych rozważań, rozumieć jako wykładnik wysokiego stopnia racjonalizacji technicznej odnośnych przemysłów, jako wzrost kosztów stałych. Innemi słowami — *konieczność utrzymania wytwórczości na określonym poziomie stała się naczelnem wskazaniem dla szeregu przemysłów skartelizowanych wskazaniem które nie pozwala na bezwzględne utrzymanie dowolnego poziomu cen w epoce kryzysu.*

n. n.

SAMODZIELNOŚĆ CZY OPIEKA PAŃSTWA.

W ostatnich czasach powtarzają się wypadki, że przemysłowcy zwracają się do rządu o ingerencję w sprawach organizacyjno - kartelowych, po pomoc przy utworzeniu organizacji, bądź też zmianie jej umów. Jeżeli przypomnimy sobie długotrwałą i ostrą dyskusję oraz starania, jakie w walce z etatyzmem podejmowały sfery przemysłowe, oraz sprzeciwy i obawy, jakie wywołały w nich projekty ustawy kartelowej, odniesienie się obecnie do rządu stanowi tak krańcową zmianę stanowiska, jeśli nie brak zupełnej myśli przewodniej w polityce wobec państwa, iż wydaje nam się wskazane zastanowić się choć pokrótce nad przyczynami takiej zmiany frontu.

Należy sobie zdawać sprawę, że ingerencja rządu w tej formie, w jakiej domagali się jej nasi przemysłowcy jest wysoce niebezpieczną dla obu stron. O ile państwo zdecyduje się na ingerencję w takiej sprawie jak powstanie kartelu, musi oczywiście zdawać sobie sprawę, że wywierając nacisk na tę lub ową grupę zakładów przyczynia się do zwycięstwa grupy nastrojonej prokartelowo. Państwo wywierając nacisk w kierunku przystąpienia do kartelu jednostek opornych musi stać na stanowisku, że istnienie i działanie kartelu jest ze względów ogólno - gospodarczych, jak również wymogów danej gałęzi przemysłu wskazane i konieczne. Tem samem przyjmuje państwo odpowiedzialność za istnienie i działanie kartelu, przykłada na jego umowie stempel aprobacyjny. A z tego wypłyną już nieuniknienie dalsze konsekwencje w postaci regulacji cen, regulacji wytwórczości i regulacji szeregu składników wytwórczych, a przedewszystkiem płac roboczych. Warunkiem koniecznym dla państwa będzie wtedy drobiazgowa kontrola i wgląd do aparatu wytwórczego i rozdzielczego zarówno poszczególnych przedsiębiorstw, jak i kartelu. Rola przemysłowca ograniczy się wtedy do drugorzędnej roli wykonawczej pod kierunkiem ewentualnego komisarza rządowego. Z punktu widzenia państwa, podjęcie się tego rodzaju ingerencji przedstawia poważne niebezpieczeństwo — przyjęcia odpowiedzialności nietylko za działanie kartelu, ale również za cały szereg momentów z tem związanych, jak pretensje poszczególnych fabryk zrzeszonych, kwestja płac i wynagrodzeń, sprawności działania handlowego i t. d., i jako takie z zasady nie powinno mieć miejsca.

Ponieważ w ostatnich czasach nie znajdziemy powodów faktycznych i bezpośrednich, któreby spowodować mogły wspomnianą wyżej zmianę frontu, należy mniemać, że przyczyna jej tkwi w głębi przeżywanego kryzysu i w psychicznych nastrojach, wyczerpanych nim do ostatnich granic kierowników zakładów przemysłowych.

n. n.

Z braku miejsca zakończenie dyskusji w sprawie obciążeń społecznych przenosimy do Nr. 4. W numerze tym dyskusja na ten temat zostanie zamknięta.

NOTATKI

WSZYSTKO TO JUŻ BYŁO...

9 kwietnia b. r. rozpoczęły się obrady Międzyministerjalnej Komisji, powołanej do uzgodnienia zasad ustawy o popieraniu budownictwa mieszkaniowego.
Ustawa o popieraniu budownictwa mieszkaniowego ma swoją długą, zawiłą a smutną historję. Myśli się o niej, mówi i pisze od 2 lat zgórą, a ustawy — aktu prawodawczego — jak nie było, tak niema. Kiedyś, w 1929 r., b. premjer Bartel złożył Sejmowi projekt takiej ustawy, oparty o zmianę ustawy o ochronie lokatorów i zdyskontowanie podwyżki czynszów w starych domach na rzecz budowy nowych domów, ale wobec ostrego protestu po prawej stronie ówczesnej Izby i obojętności (albo ostrożności) lewicy i środka projekt znalazł się pod suknem.
Zima 1930 roku przyniosła pozorne ożywienie. Opracowany wówczas przez czynniki rządowe projekt ustawy, zwarty i jasny rozwijając koncepcję premjera Bartla, rzucił myśl stworzenia Państwowego Funduszu Mieszkaniowego, jako instytucji nadrzędnej, niezbędnej wobec obecnego rozbicia akcji popierania budownictwa mieszkaniowego, kreśląc wyraźnie linje rozwojowe tego budownictwa, podkreślając społeczną stronę zagadnienia i t. p. Wkrótce potem Związek Izb Przemysłowo-Handlowych uchwalił projekt ustawy według koncepcji b. min. Klarnera, zbliżonej zresztą do wyżej wspomnianych projektów. Latem tegoż roku b. min. Matakiewicz wystąpił z projektem, w którym recypował niektóre wytyczne swych „współzawodników", pozatem zaś kładł b. silny nacisk na powierzenie gminom obowiązku budownictwa mieszkań dla ludności najuboższej. Potem wszystko zamarło, o projektach zapomniano, aż dopiero w zimie 1931 r. pojawiły się tezy min. Norwid-Neugebaura, które stanowią substrat wspomnianych na wstępie narad.
Po 2-ch latach sprawa wydania ustawy o popieraniu budownictwa mieszkaniowego wzgl. znowelizowania istniejącego a mocno krytykowanego prawodawstwa wróciła do punktu, z którego wyszła. Dla realizacji jednego z najkapitalniejszych zagadnień Polski powojennej pociecha to niewielka albo zgoła — żadna. Jedynym plusem w tem dreptaniu na miejscu jest urobienie sobie kilku wspólnych wszystkim projektom zasad, z których najważniejsze są: a) petryfikacja ustawy o ochronie lokatorów i obecnych, zdewaluowanych stawek okmornego w starych domach jest nonsensem społecznym i gospodarczym, b) podniesienie tych stawek jest konieczne, a z niem opodatkowanie tej zwyżki na cele budowy nowych domów. To wszystko...
Nie uzgodniono natomiast całego szeregu innych podstawowych punktów. Gdy jedni chcą nowej, stanowiącej całość samą w sobie, ustawy o popieraniu budownictwa mieszkaniowego, to drudzy ze względów oportunistycznych nie chcą wyjść poza nowelizację rozporządzenia Prezydenta z 1927 r. Powołanie niezależnej instytucji centralnej, ogniskującej w sobie sprawy terenowe, techniczno-budowlane, polityki mieszkaniowej, finansowe etc., napotyka na zażarty opór czynników, zainteresowanych w utrzymaniu status quo, czynników, których liczba jest stanowczo za duża, zwłaszcza, że każdemu z nich można dziś wiele zarzucić za powolne i biurokratyczne tempo roboty, za przeszkadzanie sobie nawzajem, za nieliczenie się z interesami miast i budujących, za brak wytycznych i planowość etc.
Co więcej — i to najważniejsze — nie uzgodniono dotychczas kapitalnej tezy, kto, ile i na co ma płacić, skąd wziąć pieniądze na budownictwo. Czy pociągnąć tylko lokatorów w starych domach, czy podnieść podatki od placów i nieruchomości, czy wstawiać corocznie do budżetu Państwa i samorządów stałe, niezawodne dotacje, czy i w jakim stopniu wciągnąć rezerwy instytucyj ubezpieczeń społecznych oraz kapitały prywatne, dla kogo z pomocą Państwa budować (i jakie?) mieszkania: dla rentjerów czy dla szerokich rzesz, dla jednostek wybranych czy dla wszystkich?... Ba! do dziś dnia czynniki miarodajne mają wątpliwości, czy należy zachęcać, czy też zwalczać kapitał zagraniczny, idący do budownictwa mieszkaniowego. Przed paroma laty stało się na „pryncypjalnym" stanowisku: precz z kredytem zagranicznym! Obecnie, gdy posłuszny temu żądaniu kapitał zagraniczny istotnie się nie kwapi, chociaż jest bardzo pożądany, uelastycznia się dawne stanowisko, co nie przeszkadza robić trudności tam, gdzie mimo wszystko kapitał ten chce angażować się do budownictwa mieszkaniowego w Polsce.
Niewątpliwie problem budownictwa mieszkaniowego jest jednem z trudniejszych zagadnień stojących przed polityką państwową. Tem niemniej jednak waga — nietylko gospodarcza ale i społeczna — tego problemu, narzuca konieczność prac o intensywniejszem tempie i pozytywniejszym rezultacie niż dotychczas, prac zakreślonych na miarę jakiejś „piatiletki" budowlanej.

POLSKA AKADEMJA PRACY.

Od kilku już lat ukazują się prace p. Tadeusza Dzieduszyckiego propagujące ideję utworzenie na wzór amerykańskiego National Research Council lub czeskiej Masarykowej Akademji pracy, polskiej Akademji Pracy. Instytucja taka miałaby na celu skoordynowanie z jednej strony pracy naukowej prowadzonej, w różnych dziedzinach, przez rozproszonych uczonych, z drugiej zaś powiązanie pracy teoretycznej z działalnością praktyczną, oczywiście przedewszystkiem instytucyj państwowych i innych publicznych. Akademja pracy której utworzeniem zajmuje się w tej chwili Komitet pod przewodnictwem prof. Biedrzyckiego a przy udziale między innemi prof. Dybowskiego, Lipińskiego, Makowskiego, Radziszewskiego i inn., miałaby się stać zatem z jednej strony niejako centralnem biurem doradczem nauki polskiej, z drugiej zaś centralnym warsztatem jej prac.
Abstrahujemy w tej chwili od sposobu w jaki idea Akademji Pracy jest propagowana, a który nie wydaje nam się szczególnie szczęśliwy ze względu na powiązanie z tem zagadnieniem szerokiej i mętnej ideologji właściwej zapewne autorowi prac, nie zaś całości komitetu. Sama koncepcja natomiast, koncepcja pracy zespołowej i zbliżenia nauki do życia czy też vice-versa posiada niewątpliwe znamiona nowoczesności i praktyczności.
Z punktu widzenia interesującego szczególnie nasze pismo podkreślić należy, że koncepcja ta wiąże się z szerokim problemem warunków w jakich tworzy się w Polsce myśl gospodarcza. Nie pesymizm bynajmniej, a objektywizm każe zdefinjować te warunki jako 1) nieznajomość szeregu zasadniczych elementów naszego życia gospodarczego (w pierwszym rzędzie niektórych podstawowych zagadnień struktury) 2) wyraźny wpływ czynnika „krótkofalowego" t. zn. momentów przypadkowych i refleksów doraźnego stanu konjunkturalnego na całość polityki, która winna by być zakrojona raczej na dłuższą metę, 3) brak jednolitej szkoły ekonomicznej i jednolitego nastawienia zarówno wśród praktyków jak i teoretyków, 4) znaczna rozpiętość pomiędzy kierunkiem pracy teoretyków i praktyków, 5) nieskrystalizowanie nietylko opinji, ale i nieuświadomionych dążeń społecznych.
Oczywiście szereg powyższych niedomagań pozostaje i pozostanie poza zakresem oddziaływania przyszłej Akademji pracy. Z drugiej jednak strony nietylko od poczynania na dużą a nawet olbrzymią skalę, oczekiwać można istotnie poważnego

sukcesu w kierunku zmiany warunków tworzenia się myśli gospodarczej. I dlatego jeżeli posunięcia o pierwszorzędnej doniosłości, choć z natury rzeczy węższym a tem samem konkretniejszym zakresie jak np. utworzenie Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen musiały spotykać się z jak największem uznaniem, to z niemniejszem zainteresowanjem musimy powitać rozpoczęcie poważnej akcji przygotowawczej nad stworzeniem Polskiej Akademji Pracy. Z drugiej strony skala poczynania jest z natury rzeczy niebezpieczeństwem dla jego realności, niestety zaś ostatnia broszura p. t. Sociotechnicum Polonorum nasuwa raczej obawy pod tym względem niż je rozprasza mimo przystąpienia do Komitetu szereg nazwisk dających duże gwarancje.

b.

CHŁODNIA PORTOWA W GDYNI.

Wybudowanie chłodni portowej w Gdyni oddanej do użytku publicznego w końcu maja ub. r., stanowiło wielki krok naprzód na drodze uregulowania eksportu morskiego produktów łatwopsujących się. Pojemność chłodni przy odpowiedniem manipulowaniu mogłaby zaspokoić całkowicie potrzeby naszego handlu morskiego temi artykułami. W roku ubiegłym nie miała chłodnia wprawdzie możności wykorzystania sezonu wywozu jaj, wykorzystała go jednak w wywozie masła drobiu i innych produktów.

Jak przywidywano rok operacyjny chłodni zamknął się deficytem. W przyszłości deficyt ten wobec wzrostu ładunków eksportowych będzie się niewątpliwie zmniejszał. Tem niemniej jednak procenty i spłaty amortyzacyjne od sumy 8 i pół milj. zł. jaka wydatkowana została na budowę chłodni, nie będą mogły nigdy być pokryte z dochodów o ile taryfy nie zostałyby zwiększone powyżej normy, którą uznać należy za racjonalną. Chłodnia będzie zawsze przedsiębiorstwem deficytowem (przypuszczalnie ok. pół miljona zł.) podobnie zresztą jak większość chłodni w innych portach, oczywiście o ile prowadzona będzie jako dom składowy publiczny, a więc gdy nie będzie prowadziła żadnych operacyj handlowych.

W ten sposób problem dalszej pracy chłodni przedstawia się w sposób dość charakterystyczny i pewnym sensie typowy: z jednej strony instytucja ta zapewnia eksportowi naszemu uzyskanie wyższych cen na rynkach zagranicznych dzięki możności odpowiedniego przechowania towaru, z drugiej zaś sama przez się jest notorycznie nierentowna. Korzyści z istnienia chłodni osiągnięte przez życie gospodarcze obliczane są za ubiegłe półrocze na 400.000 zł., niewątpliwie zatem chłodnia usprawiedliwiła swoje istnienie. Z drugiej jednak strony korzyści o których mowa są w znacznym stopniu niewymierzalne, wszelkie obliczenia są oczywiście czysto orjentacyjne, podczas gdy deficyt jest niespornym faktem.

Stąd nasuwa się problem, czy chłodnię wydzierżawić, zapewniając w ten sposób oprocentowanie włożonego kapitału bez względu na mogące stąd wyniknąć niebezpieczeństwo dla interesów ogólno - gospodarczych, czy też biorąc pod uwagę te ostatnie względy prowadzić ją nadal jako przedsiębiorstwo deficytowe.

Oddanie chłodni w dzierżawę nie usunęłoby przy najsprężystszej administracji prywatnej, nierentowności chłodni prowadzonej jako dom składowy publiczny. Konsorcjum, któreby dzierżawę objęło musiałoby prowadzić operacje handlowe n. p. pod inną firmą, wykorzystując dzierżawę chłodni dla uzyskania z operacyj handlowych zysku pokrywającego straty. Nasuwa się stąd obawa dążenia do opanowania a nawet monopolizacji eksportu, obawa szczególnie jaskrawa o ile chodziłoby o dzierżawę przez konsorcjum zagraniczne. Obok tego obawiać się można i innej alternatywy np. wykorzystania chłodni gdyńskiej jako bazy dla magazynowania obcych (np. rosyjskich) towarów.

Praktyczna decyzja zależeć musi oczywiście od szczegółowego zbadania realności takich obaw jak wyżej wysunięte, zasadniczo jednak podkreślić należy niebezpieczeństwo jakie tkwiłoby w stałem kontynuowaniu deficytowej eksploatacji przedsiębiorstwa na tyle kosztownego co chłodnia gdyńska.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ A HANDEL PRYWATNY.

Wysunięty ostatnio przez nauczycielstwo warszawskie projekt utworzenia centralnej spółdzielczej składnicy dla t. zw. „sklepów szkolnych“, liczy na przywilej dostaw materjałów piśmiennych do szkół i instytucyj państwowych, oraz na finansową pomoc państwa. W wąskiej i specjalnej dziedzinie wylania się w ten sposób problem niepozbawiony generalnego znaczenia.

Ruch spółdzielczy jest zjawiskiem zdrowem i pozytywnem, ale każdy przywilej, o takim jak wyżej typie, prowadzić może tylko do jednego — do zniszczenia czynnych w tej gałęzi kapitałów prywatnych, kapitałów, których jak wiadomo nie mamy w nadmiarze.

WZYWA SIĘ.

Ciekawym i zabawnym faktem było wniesienie w dniu 15 lutego przez kluby Posłów Chłopskich wniosku w sprawie ustawy kartelowej (druk sejmowy Nr. 122) treści następującej:

Podpisani wnoszą: Wysoki Sejm uchwalić raczy: Sejm wzywa do przedłużenia ustawy kartelowej w ciągu 6 tygodni od uchwalenia niniejszego wniosku.

Pozatem nic. Ani uzasadnienia, ani rozwinięcia myśli. Należy żałować, że wniosek Klubu Posłów Chłopskich został skonstruowany w sposób tak rażąco odbiegający od zasad techniki parlamentarnej. Zapoczątkowana przez rząd dyskusja o celowości ustawy kartelowej w Polsce trwa już od 5 lat. Prowadzą ją na łamach prasy, w książkach, na zebraniach naukowych przedstawiciele sfer gospodarczych, pracowniczych i naukowych. Nie zajmował się natomiast zupełnie tą kwestją parlament. Jest rzeczą wątpliwą, czy nad wnioskiem tak sformułowanym jak wniosek posłów chłopskich rozwinąć się może właściwa dyskusja, wszechstronnie i głęboko rozpatrująca znaczenie kartelizacji.

Naszem zdaniem ruch kartelizacyjny jest na tyle żywy w Polsce, polemika zaś na tyle rozwinięta, iż najzupełniej uprawnia do podjęcia dyskusji oficjalnej na ten temat. Dyskusja ta musi mieć jednak za podstawę syntetyczne opracowanie stanu obecnego i tego co się dotychczas dokonało, gdyż tylko taki sposób podejścia nastawi ją na właściwe tory objektywnej i wnikliwej analizy. Dyskusja oficjalna nad zagadnieniem kartelizacji w Polsce winna wyświetlić:

a) rolę karteli w Polsce jako organizatora rynku,
b) rolę karteli w organizacji eksportu,
c) wpływ kartelizacji na postęp techniczny,
d) skutki kartelizacji dla rolnictwa,
e) wpływ na stosunki robotnicze.

Wobec tego z naszej strony pozwolimy sobie powiedzieć: wzywa się Klub Posłów Chłopskich, aby posłowie napisali do swego wniosku uzasadnienie.

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 19 DO 20.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 33 M. 5. TEL. 775-34. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.665

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Drukarnia „Stołeczna“, Wolska 16. Tel. 688-67.